Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska). Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	roczn.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Château-des-Fleurs

-2520-3 Dyrekcya S. Nowikowa.

W piątek dnia 8-go sierpnia w teatrze letnim **„Torreador“** oper. w 3-ch aktach. Początek o g. 8 i pół wiecz. W teatrze zakrytym **„Szloma Gorgel Chawe“** oper. w 4 akt. Początek o godz. 8½ w. W ogrodzie na estr. występy now. artystów. W sali koncerty „Varieté“ występują **Belle Jeanne Malten**, Waker-Waker i inni. Wejście do ogrodu 32 kop. Rest. otwarta do g. 4-ej rano. W sobotę, dnia 9-go sierpnia **benefis kasyer. F. Wołoszinowej** po raz ostatni wystawiona będzie op. **„Noc miłości“** w 3-ch akt. Bilety w sprzedaży.

KALENDARZ.

8 (21) Cyryaka.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Obawy.

Z przysłowiowych „sfer“ dochodzą do „Rieczi“ jakieś niepokojące wieści o kierunku pracy trzeciej Dumy w ciągu przyszłego roku, o losach reform zapowiedzianych w szeregu manifestów w formie zasad ogólnikowych, a dotychczas nie ujętych w karby prawa pisanego.

Organ kadetów, wskazując na grożące z tej strony niebezpieczeństwo, zwraca się do październikowców, nawołując ich do obrony zagrożonych placówek, do zajęcia stanowiska, zgodnego z ich zasadami programowemi.

„Rossija“, od pierwszej chwili swego istnienia uprawiająca nagankę na kadetów, nie omieszkała naturalnie zaprzeczyć słuszności tych obaw i po raz niewiadomo który wykryć intrygę kadecką, „której celem jest zmuszenie październikowców do zajęcia stanowiska bardziej opozycyjnego, do wciągnięcia ich do sideł taktyki kadeckiej“.

Taką samą stereotypową uwagą opatrzyło wzmiankowany wyjątek z „Rieczi“ i „Nowoje Wremia“.

Cała ta polemika, systematycznie powtarzająca się na łamach pism wspomnianych, jeśli nie co do treści, to co do formy i kierunku, nie zasługiwałaby na wyróżnienie, gdyby poza temi obawami gromów padających ze „sfer“ nie było innego gruntu naprawdę realnych obaw i źródła właściwego niebezpieczeństwa.

„W życiu inteligencyi rosyjskiej utworzyła się jakaś szczelina podziemna, w której znikają fale jej zasobów duchowych.“

Od niedawna spostrzeżono w społeczeństwie rosyjskiem ową szczelinę podziemną. Spostrzeżono po niewczasie, kiedy już znikły w niej liczne „fale skarbów duchowych“, a razem z nimi nikły nadzieje nieraz przesadne i topniały już osiągnięte zdobycze.

Dziś, w tym samym czasie, kiedy jedni dojrzeli niebezpieczną szczelinę, drudzy sygnalizują jeszcze jedno niebezpieczeństwo, jeszcze jeden grożący zawód...

Nie jest to bynajmniej zbieg okoliczności przypadkowy, jak nie jest przypadkiem w życiu narodów związek między „falami skarbów duchowych“ a temi formami, które przyjmowało ich życie polityczne i społeczne.

Ale też narody zarówno te, które zdążyły wywalczyć sobie formy bytu, odpowiadające ich potrzebom, jak i te, które w krwawym znoju i ciężkiej pracy do takich form dążą, umiały znaleźć w porę zdradliwe szczeliny i zapobiedz wyczerpaniu źródeł twórczości narodowej.

I kiedy myśl opozycyjna rosyjska zdobędzie się na uprzytomnienie swemu społeczeństwu właściwych źródeł niebezpieczeństwa, kiedy w szczelinach znikną nie twórcze fale, lecz męty myśli narodowej, wtedy i „Riecz“ nie będzie zmuszona do trwożliwego wsłuchiwania się w dźwięki, dolatujące ze „sfer“ i „Rosija“ nie będzie miała możności wytykania „Rieczi“ intryg kadeckich.

Lecz dla usunięcia tych obaw, dla wyzbycia się tego niebezpieczeństwa, nie wystarczy najbardziej dyplomatyczne politykowanie, potrzebną jest *praca* — u źródła fal odżywczych ducha narodowego.

Któreż ze stronnictw rosyjskich może się poszczycić zdobyczami na tem polu, jaki odłam myśli politycznej prowadzi pracę „u źródła“,—prace, nie dla bezpośrednich celów politycznych, nie agitacyjną i fermentową, lecz twórczą i uszlachetniającą, wśród społeczeństwa i dla społeczeństwa?

Odpowiedź na to pytanie może byłaby źródłem większych obaw niż wszelkie wiadomości o nastrojach „sfer“ najbardziej miarodajnych, ale otworzyłaby ona oczy społeczeństwa rosyjskiego i zwróciłaby jego uwagę w stronę zaniedbaną a najważniejszą.

Idem.

Obsadzenie katedry arcybiskupiej w Poznaniu.

Według wiadomości, które ukazały się przed kilku tygodniami w pismach niemieckich, arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim miał zostać na życzenie cesarza Wilhelma ks. Sander, dotychczasowy kapelan wojskowy w Karlsruhe.

Równocześnie, po śmierci ks. biskupa Andrzejewicza, ks. Sander został mianowany przez rząd kanonikiem katedralnym poznańskim, na mocy konwencyi, według której rządowi przysługuje prawo obsadzenia kanonii opróżnionych w miesiącach nieparzystych.

Niebawem wiadomości o kandydaturze ks. Sandera ze strony niemieckiej zaprzeczono, z tym dodatkiem, że sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko poznańskiego pod żadnym względem naprzód nie postąpiła. Wobec tego zaprzeczenia, które miało charakter półurzędowy, powołanie księdza z obcej, a bardzo ogległej dyecezyi do kapituły poznańskiej, było mało zrozumiałe. Zdaje się też, że nie odpowiadało ono rzeczywistości. Obecnie bowiem ks. Sander wyjechał na czas dłuższy do Krakowa, aby tam u OO. Reformatów wyuczyć się języka polskiego.

Kanonicy niemieccy, nadsyłani do Poznania i Gniezna przez rząd, zazwyczaj trudu tego sobie nie zadają, a przynajmniej nie jest im tak pilno z wyuczeniem się języka ludu, wśród którego mają pracować. Bardzo chwalebna gorliwość ks. Sandera tłómaczy się więc bodaj jakiemiś szczególnemi przyczynami. Podobno ks. Sander zamierza zabawić w Krakowie do dnia 1 listopada. W tym więc czasie okaże się, ile jest prawdy w wiadomościach i w zaprzeczeniach, dotyczących jego kandydatury na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Z Wilna.

—!—!—

2 sierpnia.

W starych murach po franciszkańskiego klasztoru, gdzie niegdyś panowały wszechwładnie spokój, cisza, a pobożni ojcowie jakby oderwani od świata, pędzili żywot w ekstazie religijnej, z której wyrwała ich burza dziejowa i pognała gdzieś w dal — dziś — wre i kipi, ogromne sale, wysoko sklepione korytarze, objął w swe władanie świat przemysłu i handlu.

Na ścianach, gdzie pewno były niegdyś ciekawe freski, firmy miejscowe nasze i obce, spieszą umieścić znak widomy swego istnienia, by za pomocą tej reklamy, zabezpieczyć sobie powodzenie przy spodziewanym napływie publiczności do Wilna.

Czy ona istotnie pośpieszy gremialnie na wystawę „Dziecka“, pierwszą tego rodzaju na Litwie, i w ogóle w takim zakresie nieurządzanej jeszcze na ziemiach polskich? Czy da ona rezultaty konkretne, w tak ważnej sprawie, a tak specyalnie na Litwie zaniedbanej — sprawie wychowania dziecka? Trudno to przesądzać zawczasu, w każdym razie będzie to jakby pierwszy promień światła na teren, bardzo mało u nas dotąd badany, na którym każdy gospodarzył jak chciał, nie zadając sobie trudu zbadania, jak też ludzie bardziej kulturalni i sprawie oddani, grunt ten u siebie uprawiają.

Otóż po raz pierwszy zetknie się Wilno z ludźmi, od dawna pracującymi na polu pedagogicznem, w szerokiem jego zakresie, obejmującem więc i pracę społeczną.

Zapowiedzieli swój przyjazd z Warszawy: D-r Beni, z Krakowa prof. Bujwid, ze Lwowa — Aniela Aleksandrowiczówna, z Łodzi — d-r Brudziński, z Kalisza ochronę miejską przedstawi— Emilia Bochwicz.

Warszawa licznie będzie reprezentowaną przez: Towarzystwo hygieniczne ogrodów Raua, Warszawskie T-wo Opieki nad dziećmi, zakład gimnastyczny Heleny Kuczalskiej, Instytut hygieny dziecięcej, T-wo „Urania“, dwutygodnik “Ruch“, redakcye „Rodziny i Szkoły“, „Wiedzy i Pracy“.

Mają przybyć z Warszawy: Aniela Szycówna, Aleksandra Knake-Ośmiałowska, d-r Seweryn Julian Müller, Róża Centnerszwer, d-r Bogdan Korybut-Daszkiewicz, d-r Z. Paderewski, Marya Dunin-Sulgustowska, Radziwiłłowiczowa i wiele innych pracujących na tem polu osób.

Odczytów zapowiada się bardzo dużo, między innymi: d-r Kaczyński z Warszawy mówić będzie „O szkodliwych i pożytecznych dla ustroju dziecka bakteryach“, d-r Serkowski z Warszawy „O walce ze śmiertelnością niemowląt“, d-r Roszkowski z Warszawy „O walce z rachityzmem“, d-r Tylicka — znana prelegentka, mówić będzie „o wychowaniu dzieci we Francyi“. Przychodzą wciąż nowe deklaracye, więc nie zbraknie żywego słowa, najlepiej ilustrującego postępy uczynione w sprawie fizycznego, umysłowego i duchowego wychowania dzieci.

W dziale ubrań dla dzieci do lat 14, ogłoszono konkurs, by wytworzyć specyalny fason i typ ubrania dla dzieci najbiedniejszych, mając na uwadze warunki klimatyczne naszego kraju i wyroby ludu tutejszego.

Wyznaczono nagrody 50 rb. za najpraktyczniejsze i najtańsze ubranie dla chłopców lat 12-tu; 25 rb. za takież dla dziewcząt lat 8-iu; 15 rb. za najlepsze, najtańsze i najhygieniczniejsze ubranie; 10 rb. za nakrycie głowy.

Ponieważ tu chodzi o ubranie dla dzieci najbiedniejszych, wydaje mi się ten pomysł konkursu nie zupełnie dobrze obmyślony. Wszak tu mniej chodzić powinno o fason, jak o trwałość i taniość materyałów, z których rodzice korzystać mogą, więc należałoby przedewszystkiem ogłosić konkurs na wyrób odpowiedniego materyału, zupełnie nieprzemakalnego, niezmiernie mocnego i bardzo taniego, jaki widzimy w wyrobach tyrolskich i szwajcarskich.

W sprawach szkolnych panowanie p. Schwartza, wciąż uczuwać się daje. Ministerstwo oświaty zawiadomiło okręg naukowy, że powtórne składanie egzaminów w jesieni, w obecności delegatów okręgu w szkołach prywatnych, w razie otrzymania poprzednio stopni niezadawalających — jest niedozwolone. Biedną młodzież, która wakacye poświęciła na przygotowanie się do poprawki, spotyka zawód bardzo bolesny.

Ostre przepisy ministerstwa przemysłu i handlu, ograniczające normę w przyjmowaniu żydów do szkoły handlowej, wywarły, jak można się było spodziewać, ogromne przygnębienie tak wśród młodzieży jak i w zarządzie szkoły. Rada szkolna, jak powiadają, ma zamiar poczynić odpowiednie starania w ministerstwie.

W Mińsku zabroniono żydom otworzyć skołę, o którą prosili i zewsząd dochodzą wieści o stosowanym względem nich ostracyzmie; chciałoby się im współczuć całą duszą, ale niektóre ich wybryki tłumią te uczucia w duszach naszych.

W Druskiennikach, za inicyatywą p. Józefa Montwiłła, ma powstać już w roku przyszłym letnisko dla wszystkich biednych dzieci Litwy z wileńskiej, mińskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej gubernii. Ma ono doniosłe hygieniczne i filantropijne znaczenie i zapewne, jeżeli administracya tego wielkiego letniska dobrze obmyślaną będzie, to ono liczyć może na stałe powodzenie, nie zbraknie chyba funduszów w czterech guberniach, na utrzymanie kolonii leczniczej.

Są już gotowe zabudowania, bo jak wiadomo od lat kilku Wilno wysyłało tam swoje biedne chore dzieci, a tylko w tym roku, z braku funduszów, Tow. Kolonii letnich nie mogło wysłać dzieci na kuracyę.

Ze sfer ziemiańskich, dowiadujemy się, że założony przed paru laty Związek dłużników akcyjnych banków ziemskich, nie wzbudził dotąd szerszego zainteresowania, ale teraz powstała myśl utworzenia przy Związku, oddziału likwidacyjno-parcelacyjnego. Projekt ten ma być rozpatrywany na najbliższym zebraniu Związku dłużników, jak również projekt Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Ziemskiego.

Patrząc na stan przeważnej liczby gospodarstw naszych, świadczący o braku energii, umiejętności, czy też przedsiębiorczości, z otuchą witać trzeba każdy taki objaw, budzącej się chęci wytworzenia samopomocy wśród ziemian. Przyda się ona może najwięcej w pow. wileńskim, gdzie jak w miejscowości stosunkowo dobrze położonej, bo przy szosie Mejszogolskiej i niezłe mającej grunty, na palcach policzyć można majątki, w kwitnącym będące stanie, reszta ze stanu świetności chyli się do upadku, a małe nawet folwarczki, których tu jest większość, źle są zagospodarowane i pomimo łatwych środków komunikacyjnych, wcale nie są eksploatowane przez samych właścicieli, gdyż prawie wszędzie — pacht i ogród, odwiecznym zwyczajem, pozostają w ręku żyda, robiącego naturalnie świetne na tem interesy.

Cóż mówić o ludzie polskim, wyłącznie zamieszkującym te okolice? ciemny, brudny, niezaradny; blizkość miasta nie wpływa jakoś dodatnio pod względem kultury, przeciwnie prędzej demoralizuje, odbierając naturalną prostotę, szczerość i uczciwość, nadając cechy półmiejskie, zacierając urok jaki ma zawsze atmosfera wiejska, ze swymi strojami, śpiewem, ludowymi tańcami, jednem słowem szpecą naturę. Dożynki np. zatraciły tu zupełnie cechę wiejską, nie znają tańców ludowych, popisują się czemś dziwacznem, niby kadrylem z figurami, przy którym wołają „sien“, „orenburg“ i t. d. Smutne to sprawia wrażenie.

E. W.

Rozporządzenia pruskie.

—o—

Jeden z rolników niemieckich doniósł niedawno „Deutsche Tageszeitung“, że władze rozkazały mu wydalić obieżysasów ruskich, ponieważ prawo zabrania pracować im z obieżysasami polskimi. Redakcya gazety zamieściła wprawdzie pomienioną korespondencyę, lecz z zastrzeżeniem, że wiadomość ta nie wydaje się jej prawdopodobną.

Obecnie jednak powiadamia „Deutsche Tageszeitung“, że rozporządzenie, na mocy którego wydalono robotników ruskich, faktycznie istnieje i wydane zostało 22-go września 1905 r. przez ministra spraw wewnętrznych, który uzasadnił je względami narodowo-politycznymi. Jakiego rodzaju były te względy, niewiadomo.

W r. 1906 i 1907 nie stosowano tych przepisów. Być może, iż wobec braku kart legitymacyjnych od niedawna dopiero zaprowadzonych, niepodobna było dokładnie podzielić robotników galicyjskich według narodowości. „D. Tageszeitung“ występuje przeciwko tym przepisom, oświadczając, iż są one nie na dobie, gdyż wywierają zły wpływ na stosunek rusinów do niemców. Nie mają one zresztą racyi bytu, gdyż nie zanotowano dotychczas ani jednego starcia między robotnikami rusińskimi, a polskimi na obczyźnie.

„Jedność i postęp“.

—:∞:—

Komitet, działający obecnie w Turcyi pod powyższą nazwą, odegrał olbrzymią rolę w ruchu wolnościowym tureckim. W chwili obecnej cieszy się on sympatyą samego sułtana, który, chcąc, aby wszyscy o tem wiedzieli, powiedział niedawno: „Teraz wszystkie narodowości należą do komitetu „jedność i postęp“, a ja jestem prezydentem tej ligi. Pracujmy więc razem dla dobra naszej drogiej ojczyzny“.

O samym komitecie przytacza ciekawe szczegóły historyczne Milukow w ostatniej korespondencyi do „Rieczi“.

Komitet „Jedność i postęp“ powstał pod tą nazwą piętnaście lat temu (1894) pod wrażeniem uczucia przestrachu i wstrętu, jakiego doświadczała inteligencya turecka podczas rzezi ormiańskiej. Krwawe wypadki konstantynopolitańskie wywołały wśród garści gorących patryotów uczucie wstydu i odpowiedzialności za własną bezczynność, palące, niecierpliwe pragnienie, by zmyć z narodu plamę, którą napiętnowany on został z winy rządu wobec całej ludzkości kulturalnej. Celem zasadniczym młodotureckiej literatury emigracyjnej i dziś jest chęć zmuszenia Europy do rozróżniania Turcyi urzędowej od Turcyi narodowej, wykazanie, że oprócz tych uciśnionych narodowości, w obronie których stanęły państwa, jest jeszcze jedna, której nikt nie zauważył, a która jednakże niemniej od innych potrzebuje obrony od ucisku i gwałtu. Narodowością zaś tą jest naród turecki. Cel powyższy był widocznie wytknięty przez okoliczności już przy utworzeniu komitetu na początku lat 90.

Komitet został utworzony przez czterech młodych ludzi, wychowańców szkoły wojenno-medycznej. Twórcami jego byli: Iszak Sukuti, Abdullah Dżewdet, Ibrahim Temo i Nazim.

Bezpośredniego związku pomiędzy tym komitetem, a obecnym właściwie niema, ponieważ w r. 1898 pierwszy komitet został zamknięty. Podczas krótkiego swego istnienia miał on swój okres rozkwitu i pomyślności, nie mógł jednakże wytrwać w walce ze szpiegami Abdul Hamida i z niewyrobieniem swych własnych członków. Komitet wydał broszurę z programem i z projektem organizacyi. Program był liberalny; konstytucya, równość obywatelska, nietykalność osobista, odpowiedzialność ministrów przed prawem i t. d. Organizacya była konspiracyjną: komitety i ich członkowie oznaczani byli numerami np. $^{3}/_{5}$ znaczyło trzeci członek piątego komitetu.

Komitety utworzyły się wkrótce we wszystkich dzielnicach Konstantynopola, nie wyszły jednak poza obręb stolicy. W skład stowarzyszenia weszli ludzie wybitni, jak np. Murad bey, powieściopisarz turecki.

Początkowo członkowie stowarzyszenia działali, propagując w prasie idee liberalne. Oczywiście, że tą drogą, wobec cenzury tureckiej niewiele można było zrobić. Murad spróbował przedstawić wprost sułtanowi memoryał w sprawie smutnej sytuacyi kraju i konieczności reform konstytucyjnych. Memoryał nie dał żadnych wyników. Wówczas komitet postanowił wyprawić Murada zagranicę celem wydawania tam gazety „Wag“ i propagowania idei młodej Turcyi.

W tym samym czasie w stolicy komitet centralny obmyślił śmiały plan, polegający na zawładnięciu Wysoką Portą podczas posiedzenia rady ministrów, detronizowaniu Hamida i oddaniu tronu Muradowi V.

Jednakże spisek ten nie udał się. Dzięki wielomówności jednego ze spiskowców, sułtan dowiedział się o planie spisku w wigilię jego wykonania. Nastąpiły aresztowania i deportacye, niektórzy ratowali się ucieczką zagranicę.

Organizacya wewnętrzna ruchu była słaba. Pozostawała literacka propaganda zagraniczna. Murad bey wydawał w Egipcie swoje „Wagi“; za jego przykładem poszedł w Paryżu Achmed Riza, który zaczął wówczas wydawać z polecenia komitetu „Meszweret“ (1896).

Sułtan prześladować wtedy zaczął działalność emigrantów. W Paryżu wytaczał przeciwko redaktorowi „Meszweretu“ procesy, coprawda bezskuteczne, w Szwajcaryi przekupywał wydawców i pozbawiał ich czcionek tureckich. Wtedy „Meszweret“ znalazł schronienie w Belgii.

Równocześnie zaczęły się nieporozumienia pomiędzy Riza bey'em a Muradem, który przeniósł swoje „Wagi“ z Egiptu do Genewy. Te nieporozumienia wytworzyły w końcu sytuacyę, z której nader zręcznie skorzystał jeden z agentów sułtana, który w imieniu swego władcy zaproponował Muradowi urzeczywistnienie wszelkich reform i amnestyi dla młodoturków, za cenę milczenia. Murad dał się uwieść podszeptom i wrócił do Turcyi, jednak nie zdobył tem pożądanych reform. Wtedy Sukuti i Dżewdet, twórcy pierwszego komitetu, zaczęli wydawać w Genewie nowe pismo „Osmanly“, które jednak wobec niepowodzeń przestało wkrótce istnieć.

W ten sposób około roku 1898 cała działalność komitetu, oprócz „Meszweretu“, została przerwana. W rzeczywistości zaś miała ona powstać wkrótce na nowo, w innej tylko formie.

Nowy impuls ruchowi nadali ci sami ludzie, ze środowiska których wyłonił się w swoim czasie komitet „Jedności i postępu“. Byli to słuchacze wyższych zakładów naukowych w Konstantynopolu.

Prasa zagraniczna podtrzymywała wśród nich tradycyę dążności młodotureckich. Jednakże pomiędzy emigrantami i młodymi działaczami miejscowymi wytworzył się powoli pewien rozdźwięk. Jedynie ci, którzy osobiście zajmowali się propagandą w Tur-

cyi, mogli zachować wpływ bezpośredni na młodzież.

Zachował go między innymi Nazim, organizator dawnego komitetu, Wraz z kilkoma innymi turkami wznowił on turecką organizacyę wewnętrzną „Jedność i postęp“. Jednakże program Związku był już inny. Rosyjskie wypadki z r. 1905 nie pozostały bez wpływu na organizacyę komitetu. Atoli komitet występuje przeciwko naruszeniu prawa własności, bombom i terorowi. Ruch powinien mieć charakter wyłącznie polityczny, a nie społeczny, przytem powinien się opierać na szerokich demokratycznych warstwach.

Rezultat trzyletniej propagandy był wspaniały. Ci sami urzędnicy, którzy obowiązani byli prześladować prasę młodoturecką byli najgorliwszymi jej kolporterami. Zorganizowano oficerów i żołnierzy, wpływając na tych ostatnich przeważnie ludzkiem obchodzeniem się i rozpowszechnieniem oświaty.

Prawie po roku swojej działalności organizacya wewnętrzna zawarła bliższe stosunki z organizacyami zagranicznemi nie poddając się jednak ich kierownictwu. Komitet paryski jest tylko reprezentacyą zewnętrzną młodoturków.

W danej chwili kilku członków komitetu paryskiego zjechało do Konstantynopola, aby dopomódz organizacyi miejscowej w energicznej pracy nad wprowadzaniem w życie reform, wykluczających wszelki pretekst dla mocarstw europejskich do wmieszania się do spraw tureckich.

Język rosyjski w nabożeństwie prawosławnem.

W synodzie prawosławnym powstał projekt stopniowego usuwania z nabożeństw prawosławnych języka cerkiewno-słowiańskiego i zastąpienia go przez język rosyjski. Projekt ten ma wielu zwolenników, którzy reformie tej nadają poważne znaczenie polityczne, spodziewając się, że środek powyższy dopomoże do skuteczniejszego rusyfikowania rusinów i białorusinów.

W sprawie powyższej synod zażądał opinii biskupów prawosławnych. Biskup chełmski jest po stronie reformy, sądząc, że w Chełmszczyźnie na razie w języku rosyjskim powinny być odmawiane w cerkwiach tylko niektóre modlitwy, oraz psalmy. Następnie używanie języka rosyjskiego należy stopniowo rozszerzać.

Waśń polsko-rosyjska.

P. Baszmakow wygłasza w „Sławianskich Izwiestiach“, organie starych słowianofilów, poglądy na spór polsko-rosyjski. Jego zdaniem, Polska, walcząc z Rosyą, przez to samo szkodziła słowiańszczyźnie, której potęgę historya od początku XVII w. utożsamiła jakoby z potęgą i istnieniem państwa rosyjskiego.

Może wina historyczna tej fatalnej waśni odwiecznej, jaka istnieje między dwoma braćmi (polakiem a rosyaninem) spada na obu; w każdym jednak razie drugi pracował dla idei słowiańskiej, pierwszy był jej szkodnikiem.

Miażdżąc organizm państwowy, „stojący na drodze do krzyża św. Zofii (taki był sens rozbiorów Katarzyny)“, rosyanin w ciągu 250 lat trzymał się polityki, która wzmogła potęgę słowiańszczyzny.

Inaczej polak.

Występował on wrogo przeciw tej potędze bądź w legionach napoleońskich, bądź na służbie tureckiej, bądź wreszcie za kulisami koalicyi europejskiej.

Trzeba mieć nadzieję, że w przyszłości stosunki polsko-rosyjskie ułożą się inaczej, ale do tego ludzie dobrej woli z obu stron muszą stworzyć ideał wspólnej pracy historycznej.

Pierwsza próba była nieudatną. W ciężkiej chwili dla Rosyi polacy usiłowali porozumieć się z kosmopolitami rosyjskimi. Niech pamiętają, że mogą dostać w przyszłości bardzo wiele, ale tylko od tego nacyonalizmu rosyjskiego, który ich zwyciężył i który tak im się dał we znaki.

Rozważanie losów Polski budzi w p. B. smutne refleksye. Czy takiż los nie grozi i Rosyi? Nadeszła chwila próby, i wychwalany lud rosyjski, „lud z Bogiem w sercu“, wykazał przerażające ubóstwo myśli państwowej, zawiódł najzupełniej. Zawiódł również cement, który spajał bryły gmachu imperyum Piotrowego.

„Polacy przetańczyli ojczyznę — kończy p. B.; — rosyanie mogą ją przepić i przegrać w karty“.

Ochrona pracy kobiet w Finlandyi.

—o—

W Finlandyi — czytamy w „Słowie“ petersburskiem — od niedawna nadzór nad przedsiębiorstwami, w których przeważnie pracują kobiety, spoczywa w ręku specyalnej inspektorki. Przedtem obowiązek nadzoru pełnili dwaj inspektorowie fabryczni, a na każdego z nich przypadało pół Finlandyi. Nic dziwnego więc, że nadzór ten był nader powierzchowny, a w stosunku do robotnic kobiet był jeszcze bardziej niezadawalający, aniżeli w stosunku do mężczyzn. Coprawda, wyznaczenie specyalnej inspektorki nie może być uważane za radykalny środek zaradczy. Skoncentrowanie nadzoru nad pracą kobiet bezwątpienia jest rzeczą ważną, ale można z pewnością powiedzieć, że żadnych sił ludzkich nie wystarczy na spełnianie nawet najważniejszych obowiązków w tym zakresie.

Z tego powodu dają się już słyszeć głosy niezadowolenia a pierwsze kroki inspektorki, W. Jelt, na nowem polu powiększyły jeszcze ich liczbę, bo inspektor-kobieta pomimowoli zwróciła uwagę na takie warunki pracy kobiet, na które inspektorowie nie zwracali uwagi, nie znajdując w nich nic nienormalnego. Dlatego też zaraz po ustanowieniu urzędu inspektorki powstała myśl ustanowienia jeszcze bodaj urzędów pomocnic. Sejm obecny prawdopodobnie w najbliższej sesyi będzie musiał uwzględnić słuszne w tej mierze żądania robotnic.

Jednakże ochrona pracy kobiet w Finlandyi pomimo owych braków, zależnych od zbyt małego personelu, nader dodatnio wygląda w porównaniu z inspekcyą rosyjską. Fabryczna inspekcya finlandzka zarządza od czasu do czasu specyalne badania poszczególnych gałęzi pracy, a wobec współdziałania organizacyi robotniczych, które chętnie dopomagają w takich wypadkach inspekcyi, ta ostatnia gromadzi bardzo szczegółowe i dokładne wiadomości, dotyczące życia robotniczego, a także objawów walki ekonomicznej i jej rezultatów.

Niedawno właśnie nowa inspektorka fabryczna ukończyła podobne badanie w dziale krawieczczyzny, badając specyalnie położenie szwaczek. Okazuje się, iż przeciętna ilość godzin pracy w tej gałęzi nie przewyższa $9^1/_2$—10 godzin. Zarobek szwaczki, pracującej podziennie, nie przewyższa dwóch marek,—pracującej natomiast od sztuki do składów hurtowych, jest jeszcze mniejszy. Badanie powyższe wykazuje szczegółowo bieg życia i pracy szwaczek, ich zarobki, stopień organizacyi i t. d. Wogóle jest ono nadzwyczaj zajmujące dla badacza życia proletaryatu kobiecego, a kobietom finladzkim dopomoże w walce o lepsze warunki życia, dając im broń w postaci objektywnej statystyki.

Z Turcyi.

Wywiad u Niazi-beja.

Z Niazim bejem, którego imię nieodłączne jest od momentu ogłoszenia konstytucyi w Turcyi, miał rozmowę korespondent gazety „Temps“.

— Wyświadczycie nam panowie wielką przysługę — rozpoczął Niazi — jeżeli napiszecie, że my nie jesteśmy rewolucyoniści, krwi chciwi, nie wrogowie chrześcijan lub cudzoziemców; chcemy tylko, aby Turcya stała się wielką — pracą własną, własną cywilizacyą, liberalnym i uczciwym rządem.

Nigdy nie przelewaliśmy krwi, nigdy nie używaliśmy dynamitu, nigdy nie rozniecaliśmy nienawiści do bogaczów. Chcieliśmy tylko słowem i przykładem nieść światło i wolność.

Ostatnie dwa lata spędziłem w Azyi Mniejszej, wśród nieszczęśliwej ludności. Ludziom ciemnym, nieszczęśliwym ja i towarzysze moi głosiliśmy zasady wolności i równości. Wyznaczono nagrodę za głowę moją. Szpiegowie poszukiwali mnie wszędzie. Trzykrotnie zmieniałem nazwisko, wiele razy zmieniałem rodzaj zajęcia, aby módz działać we wszystkich warstwach ludności, A trzeba było znać lud, aby wiedzieć, jaka straszna była nasza administracya.

Demaskując nadużycia, i ja i towarzysze moi zawsze przypominaliśmy ludziom, że nie można uciekać się do środków gwałtownych, do przemocy nawet w celu zrzucenia ciężkiego jarzma. Wielu ze słuchaczy naszych zostało apostołami wolności i tym sposobem stworzyliśmy całą armię ludzi, krążących po kraju i głoszących idee równości, wolności, jedności i zgody.

Obecny ruch nasz wprowadził Europę w zdumienie, a przecież zbieramy tylko owoce wieloletniej pracy.

Wtrącanie się Europy do spraw naszych zawsze było dla Turcyi zgubne, chcemy więc stworzyć silną Turcyę. Kto nas może za to potępić?

Zgon ministra wojny.

W Konstantynopolu powszechnie uważają zgon ministra wojny, marszałka Redszeba baszy za stratę narodową. Młodoturecki komitet wydał odezwę z wezwaniem do tłumnego udziału w pogrzebie. Wszystkie koncerty, przedstawienia i mityngi odwołano na znak żałoby. Dzienniki donoszą, że Osman Mizamy został tymczasowym kierownikiem ministerstwa wojny.

„Daily Mail“ dowiaduje się z Konstantynopola, iż oficerowie sztabowi zmarłego ministra wojny domagają się sekcyi jego zwłok, jakkolwiek sprzeciwia się to przepisom religii. Powodem tego niedowierzanie podanej przyczynie śmierci.

Reforma służby wojskowej.

Rozpuszczona kilkakrotnie przez zagraniczne dzienniki wiadomość o powołaniu chrześcian do służby wojskowej, jest nieprawdziwą. Ministerstwo wojny wogóle w tej kwestyi nie będzie rozstrzygać, gdyż pozostawiło to do rozstrzygnięcia parlamentowi. Na razie ministerstwo wojny zajmuje się jedynie kwestyą zaprowadzenia przymusowej służby wojskowej dla albańczyków mieszkających w górach, dla kurdów i arabów. Wśród szczepów nie muzułmańskich myśl zaprowadzenia obowiązku służby wojskowej wywołała opozycyę. Wolą oni raczej płacić podatki, aniżeli służyć. Prawdopodobnie rząd zaproponuje użycie pojedynczych szczepów jedynie do straży polowej i policyjnej.

Sprawy macedońskie.

Dzienniki donoszą, że wielki wezyrat wydał rozkaz, znoszący z dniem 14 b. m. n. st. wszystkie wyjątkowe sądy w Macedonii.

Według depeszy z Diakowa, wypędzono tam urzędników sądowych i policyjnych, jak to już kilka razy się stało. Niemniej wypędzono i 3 chrześcijańskich żandarmów. Spokojowi nic nie zagraża, albowiem garnizon tamtejszy liczy 3 bataliony. Komitet młodoturecki, który w Diakowie jest silny, prawdopodobnie zdoła zabezpieczyć chrześcijan.

Stanowisko Anglii.

Opinia publiczna Anglii — jak donosi „Pol. Corr.“ — coraz żywiej daje wyraz pragnieniu, by obecne położenie i dalsze ukształtowanie stosunków nad Bosforem wyzyskano dla możliwie jak najlepszego ubezpieczenia interesów ekonomicznych Anglii w Turcyi. Podniesiono naprz. myśl, by Francya i Anglia połączyły się celem poparcia finansowych operacyi, potrzebnych dla wielkich reform w Turcyi tak, iżby żadne inne mocarstwo nie uzyskało przewagi. Z drugiej strony domagają się wysłania przez rząd angielski specyalnego pełnomocnika do Konstantynopola, któregoś z wytrawnych, bystrych finansistów, który na miejscu porozumiałby się z wybitnymi przedstawicielami angielskiego handlu co do najwłaściwszych sposobów poparcia angielskich interesów handlowych.

Z prasy rosyjskiej.

—:—:—

P. Mohylanskij poświęca w „Słowie“ kilka uwag książce p. Jacimirskiego o „najnowszej literaturze polskiej“. Przy tej sposobności wygłasza p. M. kilka własnych uwag.

«Jeżeli potrzeba dowodów duchowej żywotności i wspaniałego utalentowania narodu polskiego, to trudno wynaleźć bardziej jaskrawy i nie podlegający kwestyi dowód, jak mieniąca się wszystkimi kolorami tęczy literatura polska. Wszyscy, tak różnorodni, tak niepodobni do siebie pracownicy tej skarbnicy narodowej, od konserwatystów klasowych, jak świetny Henryk Sienkiewicz, do ideologów proletaryatu, jak Andrzej Niemojewski, wszyscy, którzy stoją pomiędzy nimi i obok nich, jak wzruszająca Eliza Orzeszkowa i obywatelka Marya Konopnicka, nadszarpnięty Żeromski, posępny Tetmajer, nerwowy Przybyszewski, neoromantyk Wyspiański, mglisty a głęboki, — wszyscy oni służą razem jednej narodowej sprawie, którą buduje wielka potęga ducha ludzkiego — słowo...»

O samej książce p. Jacimirskiego wyraża p. M. nie bardzo pochlebne zdanie.

«Ofiarne misteryum, przez które artyści słowa polskiego wkroczyli na wyżyny, gdzie się tworzą wartości wszechwieków, leżące poza granicami wszelkich partyjnych programów, — pozostało dla p. Jacimirskiego zamkniętą księgą. Oto dlaczego praca jego daje słabe pojęcie o przedmiocie czytelnikowi, mało z literaturą polską obznajomionemu».

Kwestyą nadzwyczajnej wagi w chwili obecnej jest reforma więzień. „Russkija Wiedomosti“ tak o tem piszą:

«Warunki życia więziennego i porządki, panujące w więzieniach, oddawna już urzędownie zostały uznane za nienormalne. Więzienia są przepełnione więźniami, znajdującymi się pod śledztwem, skazańcami i administracyjnie karanymi. Ilość ich półtora razy przewyższa przewidzianą normę, a w niektórych wypadkach trzymają w więzieniach dwa i trzy razy więcej więźniów, aniżeli mogą ich one pomieścić. W początku obecnego roku ilość więźniów dochodziła do 158,000 przy ogólnej ilości 107,000 miejsc w więzieniach.

«Bardzo niezadawalający jest również wikt więzienny. Wskutek nadmiernego przepełnienia więzień i złego odżywiania więźniowie znajdują się w warunkach nader niehygienicznych, co wpływa na rozwój wśród nich wszelkiego rodzaju chorób. Według sprawozdania tobolskiego gubernatora, w tobolskich więzieniach, w których znajduje się od 700 do 800 więźniów, w ciągu pięciu lat było 3,180 chorych, a umarło z tej liczby 220.

«Tak samo niezadawalający jest i ogólny regulamin, panujący w więzieniach rosyjskich. Mówiąc o nich, wypada już pominąć żądania wprowadzenia racyonalnego systemu karnego; natomiast należy żądać przynajmniej jako tako znośnych warunków istnienia dla więźniów. To, co jest tam teraz, świadczy o zupełnie nienormalnym stanie obecnego życia więziennego».

Wkrótce ma nastąpić reforma zarządów gubernialnych.

«Według nowego projektu — pisze «Riecz» — funkcye instytucyi gubernialnych, szczególniej w zakresie nadzoru, nietylko się nie zmniejszają, ale, przeciwnie, jeszcze rozszerzają.

«Manifest 17 października przyznał obywatelowi rosyjskiemu takie prawa, których nie znał dawny ustrój. A więc i formy nadzoru administracyjnego powinny być obecnie zmienione i przystosowane do swobód obywatelskich. Wskutek tego przesłankami reformy gubernialnej powinny być przedewszystkiem prawa, normujące wolność prasy, zgromadzeń, związków, swobodę sumienia, nietykalność osobistą i t. d., a powtóre — prawa, ustanawiające gwarancyę swobód osobistych w formie ogólnego sądowego nadzoru nad legalnością postępowania administracyi, albo też w formie należytej organizacyi administracyjnego sądownictwa».

Przeciwko słusznym tym rozumowaniom „Rieczi“ trudno wynaleźć jakikolwiek argument. Jednak swobód, o których mowa, jak nie było, tak niema. „Rossija“ tłómaczy, dlaczego ich nie było, w ten sposób:

«Pierwsze próby naszych swobód były tak oburzająco interpretowane przez naszych radykałów, że pomiwoli wypadło jąć się takich środków zgniecenia bezprawia, jakie były pod ręką u rządu. Osławiona formuła: «naprzód uspokojenie, a potem reformy», której tak nienawidzą nasi «zbawcy», została wygłoszona nie przez rząd, ale wysunięta przez działalność wybawców i kadetów».

Kadeci winni są i teraz, iż reform niema, ale „Rossija“ zapewnia, że pomimo wszystko, reformy w swoim czasie będą przez Dumę rozważane.

„Pietiersburskija Wiedomosti“ zastanawiają się nad postępami katolicyzmu w kraju zachodnim.

«W ciągu trzech z górą wieków polskiego władztwa w kraju zachodnim prawosławie prowadziło tu walkę z katolicyzmem, a prowadziło ją z powodzeniem, nie bacząc na niesprzyjające warunki. Katolicyzm miał powodzenie wśród właścicieli ziemskich, urzędników i mieszczan, ale na wsi, wśród prostego ludu nie rozpowszechniał się on zupełnie. Uciekano się nawet do takiego wyjątkowego środka, jak unia, nie dopięto jednak celu... I to przy warunkach, że działali tu ojcowie jezuici, którzy korzystali z opieki rządu polskiego, a na usługi katolicyzmu byli i rząd, i obywatele polacy, których władza nad włościanami zdawała się bezgraniczną.

«Tymczasem dziś, kiedy wszystko to znikło, kiedy na smmienie rusina lub białorusina nikt nie może wywierać jawnego nacisku, kiedy Kościół i duchowieństwo prawosławne korzysta z najszerszego poparcia i opieki rządu — teraz właśnie prawosławie zaczyna upadać, natomiast katolicyzm poczyna dokonywać zdobyczy i to zdobyczy na wsi, wśród ciemnej masy wiejskiej, której stałość przekonań religijnych stawiano zawsze za przykład inteligencyi, łatwo się polonizującej».

Akcya ratunkowa w Galicyi.

—:—

Wobec klęsk, które nawiedziły Galicyę w ciągu ostatnich lat, a zwłaszcza jej część zachodnią powstała akcya ratunkowa z inicyatywy namiestnika dr. Bobrzyńskiego. Działalność komitetu ratunkowego przedstawia się dotychczas jak następuje:

Pierwsza konferencya odbyła się dn. 5-go b. m. n. st. w obecności marszałka krajowego, przedstawicieli namiestnictwa, Wydziału krajowego, Tow. gosp. lwowskiego, Tow. rolniczego krakowskiego i w. in. Na konferencyi tej omówiono objawy i rozmiary klęski, roztrząśnięto możliwe sposoby pomocy i uchwalono sposób jej zorganizowania. Do kierowania akcyą zapomogową powołany został pod przewodnictwem p. namiestnika komitet krajowy, złożony z przedstawicieli rządu, Wydziału krajowego i głównych korporacyj rolniczych tak polskich, jak i ruskich, którego zadaniem będzie na podstawie materyałów, dostarczonych przez władze rządowe i autonomiczne, tudzież przez organizacye rolnicze ocenić stopień klęski w poszczególnych powiatach i według tego zadysponować środkami pomocy. Po powiatach komitety powiatowe, złożone z delegata starostwa, Rady powiatowej, Towarzystwa rolniczego i zarządu powiatowego Kółek rolniczych, a na wschodzie także analogicznych organizacyi ruskich, będą rozdzielały pomoc między poszczególne, najbardziej klęską dotknięte gospodarstwa. P. namiestnik oprócz środków pieniężnych wyjednał zniżki frachtów kolejowych dla przewozu paszy i nasion, tudzież 13,000 q. soli bydlęcej do bezpłatnego rozdzielenia między hodowców.

Posiedzenie komitetu krajowego, mającego się zająć sprawą zapomóg dla ludności, dotkniętej ostatniemi klęskami elementarnemi odbyło się w piątek dn. 14 b. m. n. st. w namiestnictwie.

Przeprowadzono dyskusyę ogólną, po której postanowiono w zasadzie: zakupić zboże na zasiew i paszę celem rozdawania pomiędzy włościan, gdyż zachodzi obawa, że włościanie wysprzedadzą swoje bydło, jak to już raz było. Na następnem posiedzeniu odbędzie

---

Władysław Jabłonowski.

Wyższy Człowiek.

—:—

(Stanisław Antoni Mueller: „Henryk Flis“. Powieść. Tomów dwa. Lwów, 1908 r. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego).

(Dokończenie).

Wreszcie wyobraźnią erotyczną, zajętą poszukiwaniem i urzeczywistnianiem jedynej miłości, w którejby się zaspokoiły wszelkie najżywotniejsze tęsknoty duszy i znalazły odzew wszelkie głosy i przywoływania serca niespokojnego — kręci, jak chce, aż do szału, do zatracenia poczucia siebie samego, do samooszustwa i samouwodzicielstwa, pani Helena, której czar i wartość bezcenną, jaką jej przypisuje, stwarza Flis sam, własnym wysiłkiem i przeczuleniem, z rozwiewnego cienia, z nicości nieuchwytnej, przypadkowo wszczepionej w jego świadomość.

To ostatnie mogłoby się stać czemś istotnie wielkiem w zakresie jego życia uczuciowego, stało się jednak farsą błazeńską, czemś, co unaoczniło Flisowi beznadziejną bezpłodność jego utęsknień i zachwytów czarownych.

I tak wszystko obróciło się w niwecz, runęło w pustkę, w którą nawet splunąć nie warto; wdeptane zostały w błoto wszelkie wieńce i bukiety, uwite przez wyobraźnię, wynoszącą ducha ponad płaskość istnienia, rozwiały się urojenia i zachwyty wniebosiężne, zginęły tragedye purpurowe i dramaty posuwiste — pozostała tylko cierpka gorycz chybienia i zawodu, utkwił w duszy cierń, rozdzierający najsubtelniejsze tkanki wrażliwości przeczulonej, rozrosło się poczucie najgorsze: wstrętu i odrazy do siebie samego.

Wszystko: wyobraźnia, wrażliwość, nadzwyczajna kultura duszy, samowiedza — wszystko okazało się lichem, kruchem, kłamliwem i bezsilnem w zetknięciu się z otoczeniem, z życiem, ponad którem chciało się szybować, któremu się urągało i pragnęło imponować.

Gdzież szukać ratunku przed poczuciem takiego wyniku własnych usiłowań, skąd wyczekiwać wyzwolenia? W tem, jak się okazuje, w tych przymiotach i właściwościach ducha, które naraziły na zawód i poniewierkę. To, co w dziedzinie czynu zbożnego, w sferze życia takiego, jakiem jest, do niczego nie doprowadziło prócz wstydu i goryczy, to w innej sferze, np. twórczości artystycznej, może doprowadzić do czynu świetnego, wyjątkowego.

Wyobraźnia i wrażliwość Flisa odezwą się instynktem trafnym i skierują go na drogę twórczości artystycznej. Do Flisa — rozbitka, wyjeżdżającego z Rokomysza, zaczyna z wymową niezwykłą przemawiać istota objektywna tego, co przeżył, co odczuł, czego doznał. „Obrazy miejsc, osób, zdarzeń zgrupowały się w przejrzystą, jednolitą całość, w skończoną kompozycyę artystyczną“. To wszystko staje się w nim materyałem, symbolem, czemś wyczekującem ręki twórczej. I on sam wobec siebie stawał się materyałem i symbolem. Ogarnia go gorączka, wpada w ekstazę, już się napawa tą myślą, że on to wszystko wskrzesi z nicości, przemieni w niezniszczalne posągi, unieśmiertelni.

Proces dobiega do kresu—bardzo pięknie zapowiada się przyszłość! Może teraz spełni Flis coś takiego, co mu ani wstydu ani goryczy nie przyniesie. Tak z życia kruchego, z lichego charakteru, z marnych i jałowych przeżyć, może powstać dzieło twórcze, powabne, wzruszające i potężne, ryjące ślady niezatarte w duszach ludzkich. Historya literatury może zaświadczyć, że tak nieraz bywało!...

II.

Postać Henryka Flisa, tak śmiało zarysowana i rozwinięta przez autora, niektórymi tylko rysami swoimi należy do współczesności, w istocie zaś swojej jest ona czemś oddawna wyobrażającem duszę pokoleń. Znała ją dobrze epoka romantyczna pierwszej połowy XIX-go stulecia, w której kwitła ona bujnie, puszczała najrozmaitsze pędy. Następna epoka pozytywizmu realistycznego odarła ją z wielu powabów, pozbawiła ją aureoli niezwykłości, zatargu tragicznego z otoczeniem, kładąc przedewszystkiem nacisk na te przedmioty, które tkwiły zawsze głęboko w jej duchu (rozprzęgająca moc samoanalizy i t. d.), wykazując ich wątpliwą wartość dla życia bezpośredniego, ich samolubstwo jałowe i okrutne. Nasze czasy kształtują tę samą postać z pierwiastków danych przez poprzednie epoki, mieszając je z tymi, które zdają się być znamieniem człowieka współczesnego (niemoc np. pożądająca namiętnie mocy i w tem celu popełniająca wszelkiego rodzaju potworności, skłonność do przeszacowywania istniejących wartości i t. p.).

Treść wewnętrzna tego rodzaju postaci została ujawniona w długim szeregu dzieł, pierwszorzędnego znaczenia dla poznania życia umysłowego kilkunastu pokoleń ostatnich. Dość wspomnieć o „Confessions“ J. J. Rousseau'a, „Mémoires d'outre tombe“ Chateaubriand'a, o wszelkich „Journal Intime“ takich pisarzy, jak: B. B. Constant, Stendhal, nawet Amiel i t. p., nie mówiąc już o powszechnie znanych powieściach psychologiczno-sentymentalnych literatury europejskiej.

Flis ma licznych, znakomitych protoplastów w wszelkiego rodzaju „bohaterach naszych czasów“ i „geniuszach bez teki“, w melancholijnych erotomanach romantycznych, w lubieżnych i oschłych analitykach realizmu, w przeżuwających wieczyście własną treść abulikach, podszytych ponurymi ambitnikami, których wyobraźnia podniecona roi o światach czarownych, jakich wola stargana nie jest w możności zdobyć, albo urzeczywistnia je w sposób wynaturzony.

Flis posiada wiele skłonności i nałogów duszy swoich poprzedników. Nosi się, jak oni, z poczuciem swojej wyższości nad ogółem ludzkim, godzącym się z powszedniością bytu, stosującym przeciętne normy do spraw życiowych. Nienawidzi, tak samo, owej przeciętności i gardzi nawet sobą, że ponad nią właściwie wznieść się nie umie.

W tej wzgardzie dla siebie samego, czerpie również poczucie swojej wyższości, gdy przeciętna ludzkość tego nie czyni, nie ma żywego zrozumienia samej siebie, nie zna co bezobłudna świadomość własnej nędzy, nie umie samej siebie należycie poniewierać, strącać w otchłań nicestwa i beznadziejności.

„Wspomnienie dwudziestu lat straconych i zdanych na łaskę każdego, kto chciał niemi władać, wypełnia mnie — powiada B. Constant w swoim „Journal Intime“ — rodzajem wzgardy i zniechęcenia do samego siebie, które ustąpić może wówczas, gdy powezmę jakieś niezbite postanowienie“.

Flis doznaje podobnych usposobień i stara się z nich wyjść, wprawia w ruch wyobraźnię, chciwie roi o rozmaitych rolach i czynnościach, zaszczytach, uczuciach, rozkoszach, ale nic z tego urzeczywistnić nie może, gdyż mu wszystko co świetniejsze i lepsze, zrujnuje wrażliwość niewolnicza, odbierająca swobodę i osłabiająca wolę. On zamierza, roi i unosi się — tymczasem za niego, w jego imieniu, urzeczywistnią inni to, co go niesmakiem wypełnia do siebie samego. Zresztą, jak i jego poprzednicy, ma skłonność do efektownego pozowania przed samym sobą, do otaczania atmosferą powabną swoich niezaprzeczonych podłostek i słabości, chociaż pobudki ich w najpoufniejszych ich punktach są mu doskonale znane.

I on jest przeniknięty wygórowanym indywidualizmem, rządzi się krańcowym subjektywizmem, wyznającym za sadę: wszystko, co odczuwam, jako dobro i piękno — jest dobrem i pięknem, ale pomimo ów żywy subjektywizm, już żadnej zdecydowanej roli odegrać nie jest zdolny, prawdziwie swojem światłem zajaśnieć nie potrafi. I to go właściwie różni od jego poprzedników.

Tamci odgrywali wyraźne role: melancholików, mizantropów zniechęconych, subtelizujących rozkosznisiów, zdobywców zniecierpliwionych, bądź pięknoduchów zrezygnowanych, wałęsających się wśród rozgłosów życia, z poczuciem wyniosłem osamotnienia i pustki w duszy. Flis niczem wyraźnem, jedynem, w jakimkolwiekbądź kierunku mocnem, być nie potrafi, wszystkie wspomniane usposobienia znalazły w duszy jego siedlisko, zmieszały się tak, że dziwić się nie można, że on właściwie tkwi wciąż na obojętnym, głuchym punkcie, istnieje z dnia na dzień, czekając z opuszczonemi rękoma jakiejś nagłej zmiany, stanowczego zwrotu, wyzwolenia koniecznego.

Pozostaje zapał, po wypłynięciu z wiru zdarzeń, do twórczości artystycznej, ale i tu trzeba woli wyraźnej, nałogu utrwalonego, aby rolę wydatną odegrać.

Autor otoczył Flisa gromadą postaci, mających w życiu jakąś wyraźną rolę, umiejących ją odegrać należycie nietylko dla kontrastu zwykłego, lecz i dlatego, być może, ażeby wykazać w jakiej zawisłości od nich są tacy różnostronni, lecz nie ujęci wyraźnie Flisowie.

Wszystkie te postaci (Mańka, Wanda, Helena, Batorowicz, Hutowicz, Ostrowski i t. p.) umieją w istocie żyć w zgodzie z ich żądzą zasadniczą, z tem, co jest ich naczelną właściwością; umieją działać, wyrażać siebie ze stanowczością i przekonaniem. Działają one z pobudek niższych, mniej jednak zawsze złożonych niż te, które poruszają psychiką Flisa, a wszystko, co czynią — z rozpaczy, czy fantazyi przekornej, z zimnego wyrachowania, czy z fatalności jakiejś losów—wszystko to ma przewagę nad nimi i tchnie surowym tragizmem, podczas gdy jego tragizm napiętnowany jest kabotynizmem. Sprawy Flisa można brać jakiś czas na seryo, w końcu jednak stają się politowania godnem pośmiewiskiem, te zaś, któremi on gardził i lekceważył — odsłaniają swoją głębię. Postaci te można w istocie zaklinać w posągi niezniszczalne, w uwodnym przedstawiać blasku, zamieniać w urocze, bądź niepokojące zjawiska, postać Flisa natomiast już w nas twórczych dążności nie obudzi, może być tylko przedmioten badania, ćwiczyć w nas zdolności analityczne.

I autor nic innego nie umiał z niej zrobić. Zagadki, tajemnicy indywidualnej, tego, co jest poufnem i nieuchwytnem, nie dał nam autor, gdy odtwarzał postaci, otaczające bohatera głównego. Chciał, żebyśmy o nich nie mogli powiedzieć słowa ostatniego, żebyśmy wyobraźnią dosnuwali wątki ich życia, przeczuciem i urojeniem — uzupełniali ich dzieje. Flisa natomiast odsłonił nam autor w zupełności, określił wszystkie jego władze, pootwierał wszystkie skrytki duszy, pozwolił zajrzeć w tę jej pustkę, która nawet splunięcia nie warta, wreszcie upoważnił do szyderstwa, gdyż sam ją wyszydził i zimnem światłem wzgardy spokojnej, ale pewnej, jak ręka, dzierżąca miecz sprawiedliwości wyższej, oblał od stóp do głów.

Robota wyśmienita! Dzieło godne miejsca obok „Bez Dogmatu“, „Próchna“ i t. p. utworów naszych, stojące na jednym z nimi poziomie, odtwarzające głęboko pewne stany intelektualizmu współczesnego.

Główna postać utworu, złożona z pierwiastków nie nowych, jest przecież postacią nawskroś indywidualną, zgoła nie schematyczną, uposażoną w wartości jej tylko właściwe. Wogóle ludzie autora to nie abstrakcyjne, mało zaciekawiające szematy, lecz istoty pełne życia samoistnego, ujawniające swą treść w sposób jak najmniej oklepany, słowami, gestami, ruchem wewnętrznym duszy — nie przypominającymi kogoś z dobrych znajomych, tych, co monotonią i bezbarwnością swoją dali się nam we znaki. Autor posiada dar pierwszorzędny ożywiania wzorów gotowych, stylów istniejących, i to nie dlatego, że kształty zasadnicze umie ozdobić mnóstwem szczegółów zewnętrznych, wdzięcznie przemawiających do wzroku, lecz dlatego, że potrafi z nich wyciągnąć dalsze konsekwencye. Jest on nie naśladowcą, lecz kontynuatorem, jest twórcą istotnym.

Ma dar osobliwszego widzenia ludzi i rzeczy, wydobywania z nich czegoś nieoczekiwanego, świeżego i uderzającego wyobraźnię, czego ktoś przeciętny, oswojony ze zjawiskiem danem, nie podejrzewał w nim wcale, nie umiał wyczuć i innym wskazać. Z powszednich stosunków ludzkich, z sytuacyi najmniej wyjątkowych, umie wydostać jakąś treść wstrząsającą, coś niecodziennego, niewydanego jeszcze, przykuwającego uwagę czytelnika, podniecającego jego wrażliwość.

Tak samo, gdy chodzi o materyalne otoczenie człowieka, o naturę, z której tła najbardziej pospolitego i szarego, potrafi wydostać ukrywającą się wspaniałość, moc, grozę, całą tajemną poezyę jej stanów, życia.

Jak w małym światku miasteczka galicyjskiego umiał wyszukać i odczuć grupę osób tak, że warto było wzruszająco przedstawić surowy tragizm ich życia, bądź jego parodyę oszukańczą— tak samo pustą i monotonną okolicę tego miasteczka, jego wygląd, mury, ulice, krajobraz otaczający umiał podnieść do poziomu niezwykłego, z którego przemawia to wszystko czarownem pięknem, bogactwem, przepysznem i tajemnem znaczeniem.

Przechadzki miłosne Flisa z Heleną, odbywające się wśród brudnych uliczek Rokomysza, bądź po płaskowzgórzu zamiejskiem, na którem w lecie wypasano bydło, dają sposobność autorowi do takiego odtwarzania obmierzłej codzienności, które z rzeczy pospolitych albo odstręczających wydobywa utajoną powagę życia, odsłania nagle ich nieprzeczuwaną głęboką duszę, ukazuje je w blasku potęgi, urozmaicenia i niezauważonej królewskości.

Mistrzowstwo w tem takie, że mimowoli przypominają się sposoby d'Annunzia z „Il Fuoco“, z „Dziewic skał“ i t. p. utworów, wyróżniających się magicznym darem zlewania mocnych, królewskich stanów duszy ludzkiej z przepychem otoczenia. Tylko na lagunie weneckiej, bądź wśród czystych, majestatycznych linii krajobrazu włoskiego, łatwiej to wszystko przychodzi, niż wśród wyszarzałych miasteczek.

Cały artyzm autora tchnie szlachetną mocą, wytrawnością i dyskrecyą, poza któremi czuje się bujny żywioł twórczy, świadomy swych dróg i celów, nie spragniony zużywania sił swoich na liche, parweniuszowskie orgie rozwydrzonej wyobraźni i oszalałych nerwów, w których ginie smak i dostojność artysty.

A zatem, panowie krytycy, bądźmy uważni, przybywa nam siła twórcza pierwszorzędna, która już nietylko obiecywać, ale i dawać umie hojną ręką.

się dyskusya szczegółowa. Postanowiono nadto utworzyć komitety lokalne w powiatach nawiedzonych klęskami, których jest 30.

Duńska ekspedycya podbiegunowa.

Komitet ekspedycyi duńskiej do bieguna północnego otrzymał wyciąg z raportu kapitana Trolle. Z raportu tego okazuje się, że ekspedycya wylądowała dn. 12 sierpnia 1906 roku na wyspie Keldewey, pod 76°, 20' północnej szerokości geograficznej następnie skierowała się ku północy i dosięgła 77° 90' pomiędzy przylądkiem Marya Waldemar, a wyspą Orleańską, gdzie statki zostały wstrzymane przez lody. Urządzono więc stacyę koło przylądka Bismarcka.

Dnia 28 marca 1907 wielka wyprawa na 10 saniach zaprzężonych psami, podzieliwszy się na cztery oddziały wyruszyła na północ Grenlandyi z Myliusem Erichsenem na czele.

Jeden z oddziałów dotarł do 80° 13' i sporządził mapę dużego archipelagu wysp, położonych pomiędzy 78° i 79°. Druga grupa dosięgła 80°40'.

Trzecia grupa pod przewodnictwem Kocha dotarła do przylądka Bridgeman (83°50'). Ochrzciwszy nowo-odkrytą ziemię nazwiskiem króla Fryderyka VIII Mylius Erichsen skierował się ku zachodowi przez kanał Peary, Koch zaś skierował się na północ. Spotkali się później koło wielkiego fiordu, który ochczcili „Danmarksfiord". Stamtąd Koch powrócił na swój statek. Mylius Erichsen zaś w towarzystwie Hagena i Broenlunda opuścił go dnia 27 maja 1907 r., by udać się dalej przez kanał Peary.

Zatrzymawszy się tam dla prac kartograficznych do końca czerwca, podróżnicy wskutek topnienia śniegów nie mogli się połączyć ze swymi towarzyszami. Przepędzili lato oddaleni o 125 mil od statku, bez zapasów żywności; jedynie polowanie dostarczało im środków do życia. Jednakże środki te były bardzo nędzne.

Nareszcie dn. 13 października udali się w podróż powrotną z 4-ma psami, kompletnie wyczerpani. Podróż odbywała się w rozpaczliwych warunkach. Zwiększające się zimno i ciemności złamały ich siły. Przebywszy około 40 mil poszukiwali miejsc, gdzie rezultaty ich pracy mogły być odnalezione. Erichsen i Hagen umarli, nie dotarłszy do celu, jedynie Broenlund dotarł tam napisał swój ostatni raport w notatniku, później, zrezygnowawszy, położył się i umarł z zimna. Z raportu w notatniku widać, że Hagen zmarł dnia 5 listopada, Erichsen, mniej więcej w dziesięć dni później.

Topnienie śniegów, które przeszkodziło trzem bohaterom powrócić na statek przeszkodziło również załodze tego ostatniego przyjść im z pomocą. Dopiero dn. 29 września uczestnicy wycieczki mogli wyruszyć na poszukiwania swych zaginionych towarzyszy. Były one jednakże bezowocne.

Dnia 10 marca 1908 roku wyruszyła nowa ekspedycya ratunkowa pod dowództwem Kocha. Wyprawa ta wyczerpała ostatecznie siły ekspedycyi. Znaleziono trupa Broenlunda. Zwłoki Erichsena i Hagena nie zostały odnalezione. Wszyscy pozostali członkowie ekspedycyi są w dobrem zdrowiu.

Sport automobilowy w Galicyi.

Urządzona przez galicyjski klub automobilowy wycieczka samochodami dobiegła już końca. Przez 4 dni wycieczka przebyła wzdłuż prawie całą Galicyę, ze Lwowa przez Przemyśl, Dynów, Rymanów i Szmeks, jadąc do Zakopanego, stąd zaś przez Myślenice do Krakowa, gdzie stanęła w poniedziałek o g. 5-ej popołudniu.

To też w kołach fachowych i sportowych wycieczka ta wywołała wielkie zainteresowanie i—początkowo — dużą ilość zgłoszeń. Gdy jednak słoty nie ustawały, zaczęto zgłoszenia cofać i ostatecznie utrzymało się tylko 14 samochodów, z których 8 wyruszyło ze Lwowa, 3 przyłączyły się w Rymanowie, a 3 węgierskie dopiero w Szmeksie. Pomiędzy samochodami, które wyruszyły ze Lwowa, znajdują się dwa pozagalicyjskie: p. Stefana Lewentala z Warszawy i p. Bradyiego z Pesztu.

Udział p. Bradyiego w wycieczce galicyjskiej może mieć wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju automobilizmu w kraju. P. Bradyi jest właścicielem największych warsztatów na Węgrzech i bierze udział w wycieczce głównie dla przeprowadzenia studyów, czy rentowałoby się założenie *garage'u* w Galicyi; jeżeli p. Bradyi dojdzie do wniosków dodatnich, przystąpi zaraz do założenia dwóch remiz i warsztatów w Krakowie i Lwowie.

Szybkość średnia wynosiła w drodze ze Lwowa do Przemyśla 45 klm. na godzinę, w dalszej podróży tylko 35 klm. Na tę stosunkowo małą chyżość samochodów musieli się uczestnicy wycieczki zgodzić ze względu na nalegania na miestnictwa, które obawiało się ofiar w ludziach, gdyby chyżość miała być większą.

Pomimo niewielkiej szybkości podczas wycieczki zaszły 2 wypadki: w Przemyślu jeden samochód wjechał na słup latarni elektrycznej; pod Szmeksem drugi wleciał do rowu. Jadący wyszli szczęśliwie z tych wypadków ale samochody musiały przerwać dalszą podróż.

Samochody wszędzie witane były przez ludność przychylnie, w miastach cykliści i automobile miejscowe przeprowadzały wycieczkę. W Szmeksie powitali wycieczkę w imieniu węgierskiego klubu automobilistów prezes Aleksander hr. Andrassy i wiceprezes Bradyi, który wziął udział w wycieczce. Wieczorem iluminowano na cześć gości główny plac i urządzono zabawę «confetti». W Zakopanem tłumy gości przyglądały się wjazdowi do Klemensówki. Prezes klubu, Dominik hr. Potocki wydał wieczorem w hotelu «Stamary» obiad na cześć uczestników wycieczki i zaproszonych gości.

KRONIKA.

— O plac dla szkoły. Prezes T-wa żeglugi p. Margolin zawiadomił radę miejską, że nie mógł skorzystać z placu na wyspie Truchana, ofiarowanego przez miasto pod gmach ufundowanej przez niego szkoły, ponieważ plac ten jest położony bardzo nisko, i może być zalany. Wobec tego gmach zostanie wzniesiony na gruntach T-wa żeglugi P. Margolin prosi obecnie o ofiarowanie 500 sążni ziemi miejskiej, przylegającej do szkoły, dla urządzenia na niej ogrodu.

— Z uniwersytetu. Termin składania podań upływa dla nowowstępujących dn. 10 sierpnia, ponieważ jednak 10 przypada w niedzielę, więc termin przedłużony został do 11 sierpnia.

Ogółem wpłynęło dotychczas 2170 podań, przeważnie od b. studentów uniwersytetu kijowskiego uwolnionych za nieopłacenie wpisowego lub za udział w zaburzeniach listopadowych. Ponieważ ci ostatni będą przyjmowani ponad normę, więc o ile się zdaje wszystkie podania zostaną uwzględnione.

— Z wyższych kursów żeńskich. Prezes rady pedagogicznej wydziału medycznego ogłosił, że słuchaczki 1-go kursu obowiązane są złożyć w ciągu 1908—09 roku szkolnego, egzamin według programu gimnazyów męskich. Dla przejścia na drugi kurs słuchaczki powinny podać na imię prezesa rady nie później jak do 15 sierpnia prośbę o dopuszczenie do egzaminów i przedstawić do 31 sierpnia matrykuły.

— Kary prasowe. Redaktor „Białego Pawia" p. Radziejowski, skazany został przez zarządzającego gubernią p. Czichaczewa, na grzywnę w kwocie 100 rb. z zamianą na więzienie miesięczne, za umieszczenie w N-r 14 art. pod tyt. „Cyrk Constitutielli", zaś redaktor „Kij. Myśli" Garnier, na zapłacenie rb. 500 lub więzienie trzymiesięczne za umieszczenie w N-r 216 artykułu p. t.: „Z pamiętników dziennikarza i feljetona o Czernihowie."

— Wobec cholery. W kijowskim instytucie baktaryologicznym, dokonywane jest codziennie od 1—2 g. bezpłatne szczepienia antycholeryczne.

— W sprawie budowy linii kolejowej „Żłobin Kijów". Zarząd kolei poł. zach. otrzymał wiadomość, że ministerstwo komunikacyi zamierza dokonać jeszcze w tym roku badań technicznych na lewym brzegu Dniepra, w sprawie budowy linii kolejowej „Żłobin Kijów".

— Przepisy o chodnikach. Ponieważ wielu właścicieli kamienic przystąpiło już do przebudowywania chodników, przypominamy w głównych zarysach przepisy obowiązujące według których chodniki mają być układane.

Schody na chodnikach są dopuszczane jako wyjątek, za specyalnem pozwoleniem zarządu miejskiego. Zewnętrzna strona chodnika powinna wznosić się ponad poziom ulicy na 3—7 werszków. Jeśli chodnik wznosi się po nad dnem rynsztoka wyżej, niż o 5 werszków, wzdłuż jego brzegu powinny być urządzone stopnie. Na Kreszczatyku zewnętrzny brzeg chodnika powinien być zrobiony z kamienia lub betonu i spadać ku ulicy prostopadle.

Na skrzyżowaniu ulic chodniki powinny być zaokrąglone lub ścięte. Pochyłość ich poprzeczna ma wynosić pół werszka na sążeń, podłużna—równoległa z ulicą. Jako materyał do brukowania może być użyty: asfalt, kamienne lub cementowe płyty z gliny wypalanej, klinker, masa betonowa i biała cegła w najlepszym gatunku. Na ulicach: Kreszczatyku, Mikołajewskiej, Proreznej, Funduklejowskiej, między Kreszczatykiem a ul. Włodzimierską, W-Wasylkowskiej między B. Bulwarem a Korawajowską chodniki powinny być asfaltowe lub z płyt cementowych. Na chodnikach wzdłuż ulic Funduklejowskiej od W.-Włodzimierskiej do Tymofejowskiej, Włodzimierskiej od cerkwi Św. Andrzeja do Karawajowskiej, W.-Wasylkowskiej od Karawajowskiej do targu Trojcy, Aleksandrowskiej, od cerkwi Narodzenia Chrystusa do placu Aleksandrowskiego i od Kreszczatyku do rogu muzeum starożytności, oraz na chodnikach, okalających place Nikałajowski, Kreszczatycki, i Zafijowski powinna być urządzona ścieżka, szerokości 3 arszyn z jednego ze wskazanych materyałów z wyjątkiem cegły.

Wjazd do dziedzińców na ulicach 1 rzędu powinien być wyłożony asfaltem, lub płytami, na ulicach II-go rzędu na wjazdach do dziedzińców powinny być ułożone ścieżki, szerokością 1 arszyna z materyału, wskazanego wyżej. Pozostała część wjazdu może być zabrukowana zwykłym kamieniem.

— Ze spraw przesiedleńczych. Zarząd przesiedleńczy wyznaczył na Syberyi dla włościan delegatów z gubernii kijowskiej przeszło 4,000 parceli.

— Sprawy przesiedleńcze. Zarząd okręgowej organizacyi przesiedleńczej zwrócił się do ziemstwa kijowskiego z prośbą o skierowywanie chodoków, wyjeżdżających do obwodu Amurskiego, do m. Błagowieszczeńska, wyjeżdżających do obwodu nadmorskiego, do Chabarowska.

— Rozszerzenie kanalizacyi. Na ostatnime posiedzeniu komisyi kanalizacyjnych inż. Harris zawiadomił zebranych, że zarząd T-wa M.-K.-Woroneskiej kolei żelaznej zażądał od niego zaprzestania robót przy układaniu kolektora łybedzkiego, (prowadzone dotychczas na terenie miejskim), tłómacząc swe żądanie tem, że dalszy teren, wchodzący w obręb posiadłości kolei, jest dla niej potrzebny na nowe tory. W razie odmowy, zarząd kolei grozi sporządzeniem protokółu i usunięciem robotników. Komisya poleciła p. Harrisowi prowadzić roboty aż do chwili użycia przemocy. Dla pertraktacyi zaś z zarządem kolei wydelegowano do Kurska pp. Jozefi'ego i inż. Horotyńskiego.

— O zamykanie wodociągów. T-wo wodociągów zaskarżyło do gubernatora radę miejską, która uchwaliła wniosek, zabraniający T-wu zamykania wody w kamienicach, których właściciele nie uiszczają się z należności za wodę. Gubernator polecił radzie miejskiej ponownie rozpatrzeć tą sprawę.

— STAN WODY W DNIEPRZE. Wobec stałego opadania wody w Dnieprze, żegluga parowa odbywa się z coraz większemi trudnościami; parostatki stale opóźniają się na kilka godzin. W górnej części Dniepru wody jest tak mało, że komunikacya statkami uległa zupełnej przerwie. W razie dalszego opadania wody żegluga parowa również ustanie na dorzeczach Dniepru.

— WYPADEK. Parostatek «Władimir Kraft» w pobliżu Kijowa wpadł na berlinkę naładowaną drzewem. Berlinka utonęła; załoga wyszła bez szwanku.

— AWANTURA Z TOPOLEWEM. Z bawiącym w Kijowie L. Topolewem, znanym wszędzie pod przezwiskiem «Gamzieja Gamziejewicza» zdarzył się nieprzyjemny wypadek. T. będąc w stanie nietrzeźwym począł awanturować się na ulicy Jarosławskiej. Krzyczał, wymyślał wzywając do pogromu i wymachując rewolwerem. Otóż p. R. przy pomocy kilku osób z publiczności, oburzonych zachowaniem Gamzieja, odstawił go do cyrkułu, gdzie jako niemającemu pozwolenia na broń odebrano rewolwer. Topolew zażądał oddania mu rewolweru, utrzymując, że będąc zamieszanym w zabójstwie Hercensteina, ściągnął na siebie nienawiść żydów. Według słów jego dwa razy już strzelano do niego z rewolweru, czternaście razy godzono nożem. Zajście na ul. Jarosławskiej, Topolew nazywa patryotyczną rozmową z przyjacielem. Wobec tych wszystkich wywodów policya pozostała głuchą i zabranego rewolweru Topolewowi nie oddała.

— Z NĘDZY. Wczoraj zrana, w d. Nr 14 przy ul. Proreznej, w nędznym pokoiku znaleziono jego mieszkańca, artystę malarza, M. Bogackiego, z przeciętem gardłem. Ma on oprócz tego rany na rękach. Do desperackiego kroku skłoniła go nędza ostateczna i brak pracy. Rannemu zrobiono opatrunek. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

— SAMOBÓJSTWO. Dn. 6-go sierpnia wieczorem otruł się w restauracyi «Jar» przy ulicy Aleksandrowskiej kwasem karbolowym Mikołaj Nożenko, liczący 22 lata. Lekarz «Pogotowia ratunkowego» zastał Nożenkę w agonii. W kilka chwil później N. skonał.

— KROK DESPERACKI. Onegdaj w domu Nr. 7 na Boryczowym Toku, zaż.ła kwasu karbolowego w zamiarze samobójczym, M. P. Desperatkę karetka «Pogotowia» odwiozła do szpitala Aleksandrowskiego.

— POD TRAMWAJEM. Dnia 6 sierpnia na Padole wpadł pod tramwaj wóz ciężarowy, którego woźnica, Grzegorz Weltum, był w nietrzeźwym stanie. Tramwaj uszkodził wóz i pokaleczył ciężko woźnicę.

— POŻAR. Wczoraj o godz. 7-ej wieczorem wybuchł pożar w sadybie Berlinera przy ulicy Dmitriewskiej 19. Pożar ogarnął dwupiętrowy skład drewniany, w którym znajdowało się mnóstwo drew, materyałów budowlanych i rupieci należących do lokatorów domu. Grunt dla ognia był podatny i kiedy przybyła straż ogniowa cały skład był już w ogniu. Sikawki ręczne nie mogły sobie dać rady i dopiero po sprowadzeniu 2 pomp parowych ogień stłumiono. Skład spłonął prawie doszczętnie, nieznacznie uszkodzone zostały sąsiednie zabudowania. Gaszenie pożaru przeciągnęło się do godz. 11-ej w nocy.

KRONIKA POLSKA.

— W sprawie szkół polskich. „Kuryer Zagłębia" donosi, iż sprawa otwarcia zamkniętych w gubernii piotrkowskiej szkół polskich dotychczas jeszcze nie zdecydowano. O ile wiadomo gazecie ze źródeł urzędowych, otwarcie rzeczonych szkół natrafiło na pewne trudności.

Z tychże źródeł otrzmano informacye, że ma powstać w Piotrkowie nowa szkoła polska ośmioklasowa z programem gimnazyum z wykładami przedmiotów w języku polskim.

O koncesyę na rzeczoną szkołę poczynił starania właściciel 4-klasowej szkoły polskiej w Piotrkowie, pan Kędzierski, i wkrótce ma ją otrzymać.

— Policya pruska a Częstochowa. Przybywający do Częstochowy pątnicy z za kordonu opowiadają o wielkich obostrzeniach i trudnościach, jakie policya pruska czyni osobom, chcącym przejechać granicę. Szczególną obawą napełnia prusaków Częstochowa, do której nie chcą puszczać liczniejszych kompanii z tego rzekomo powodu, iż, „jak wiadomo policyi", w Częstochowie panuje czarna ospa. Podobno nawet władze pruskie zwracały się do władz miejscowych z zapytaniem w tej sprawie, czy jednak nastąpiła odpowiedź — nie wiadomo.

Pożądanemby było, aby gazety polskie w zaborze pruskim oświadczyły kategorycznie, że epidemia czarnej ospy w Częstochowie nie panuje.

— Nowy dziennik w Krakowie. D-r Leopold Caro, znany pisarz katolicki zaprzecza jakoby miał stanąć na czele nowego dziennika chrześcijańsko-społecznego, który ma wychodzić we Lwowie.

— Z prasy lwowskiej. Korespondent warszawskiego „Gońca" donosi, że grupa „liberalistów żydów" nabyła „Dziennik Polski", dotąd antysemicki, który mają zamiar przekształcić na pismo pierwszorzędnego znaczenia dla inteligencyi; grupa ta wydaje już „Wiek Nowy", pismo przeznaczone dla warstw średnich.

— Księgarnia polska w Petersburgu przeniesiona została do nowego obszerniejszego lokalu przy Prospekcie-Włodzimierskim Nr 13 (róg zaułku Grafskiego).

OFIARY.

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» do dyspozycyi hr. Dunin-Karwickiego złożyli:

Na odrestaurowanie grobów w „Wiśniowcu": Pp. Z. Połoński 2 rb.— Z. Hawsowicz 30 kop.— M. Mieńska 30 kop. — Bronio, Wacio, Marylka i Staś Połońscy 40 kop.

W obronie przemysłu krajowego.

«Kuryer Warszawski» zamieścił niedawno artykuł p. t. «Brak pomysłowości», w którym zarzuca polskiemu przemysłowi marmurowemu ubóstwo pomysłów w dziedzinie wytwórczości galanteryjnej. Z powodu tego artykułu przedsiębiorstwo marmurów kieleckich nadesłało list z następującemi wyjaśnieniami:

«Zaczęto i u nas—czytamy w tym liście—od wytworów prostych, przechodząc stopniowo do form coraz wytworniejszych. Najprostsze wyroby, jak przyciski, pisarki i t. p., wyrabia się w fabryce naszej gwoli zatrudnieniu robotników w sezonie martwym. Niestety, publiczność nie interesuje się tymi wyrobami, a jeśli je nabywa za wprost groszowe ceny, to jeszcze dziwi się, że przedmiot z krajowego marmuru jest tak—drogi...

«Zagranicą przedmioty, zwane u nas (najniesłuszniej) «galanteryą», wyrabia (nie specyalne fabryki) tylko przemysł domowy, na co składają się wieki i praca całych pokoleń. A przytem — do «galanteryi» z marmurów niezbędne są bronzy, które albo trzeba sprowadzać z Niemiec, albo mieć do wyboru: warszawskie wyroby szablonowe i naiwne kilku partaczów, lub też artystyczne, lecz niepomiernie drogie, kilku polskich firm wyroby.

«Wobec tego, zdaje się, że nie przemysł marmurowy powinien tworzyć galanteryę artystyczną, która wprost istnieć nie może bez bronzów artystycznych, lecz raczej przemysł bronzowniczy winienby potrzebować do swych wyrobów odpowiednich marmurów, a te wykona kielecka fabryka w formach i z kamieni odpowiednich.

«Sądzimy jednak, że jeżeli dotychczas firmy nasze bronzownicze nie robią tego, to dzieje się to z tej prostej przyczyny, że kupców na te artykuły posiadamy za mało. Osoby, jeżdżące do Włoch, Francyi i t. d., kupują tam chętnie «galanteryę» marmurową, jako pamiątki swego pobytu w Wenecyi, Florencyi, lub nawet w badach niemieckich, ale w domu te wyroby krajowe pozostawać będą przez lata całe na wystawach sklepowych.

«Wszak tysiące domów w Warszawie mają schody, parapety i t. p. z marmuru zagranicznego, chociaż ten jest droższy i słabszy od kieleckiego.

«Poznano się na naszych marmurach świeżo przy budowie nowego gmachu Banku państwa i pierwszeństwo oddano kieleckim przed obcymi.

«Ten przykład powinien chyba podziałać i na obywateli, którzy swego znać nie chcą i mimo policzki, otrzymane od najbliższych sąsiadów z zachodu, udają się do nich, ignorując własny przemysł i poprostu gardząc nim nawet. Nie brak więc pomysłowości w przemyśle, ale brak szczerych intencyi do popierania go wśród publiczności. Niech ona sprawiedliwie przekłada swoje nad obce, a my ją przekonamy, że nie dozna zawodu, a nawet — sowicie wygra na dobroci wyrobu».

Ostatnie wiadomości.

Narady ministerstwa spraw zagranicznych. W ministerstwie spraw zagranicznych codziennie odbywają się narady wszystkich wyższych urzędników ministerstwa wobec urlopu ministra Izwolskiego, który za kilka dni wyjeżdża do Karlsbadu. Ponieważ w Karlsbadzie Izwolskij ma się spotkać z rozmaitymi ministrami spraw zagranicznych, rosyjskie ministerstwo radzi obecnie nad ostateczną formą opini politycznej we wszystkich kwestyach bieżących.

Porozumienie centrów obu izb. Gazeta „Utro" donosi, że w ciągu sesyi jesiennej zawarte zostanie ostateczne porozumienie pomiędzy centrami obu izb ustawodawczych. Zwłaszcza starać się mają o to przedstawiciele rządu, którzy chcą sobie zawarować stałą, zwartą większość w obu izbach. Ponieważ jednak blok taki pomiędzy izbą wyższą a niższą wydałby się niewłaściwym, porozumienie zatem oficyalnie ogłoszone nie będzie.

Bawarscy socyaliści. Bawarscy socyaliści złamali socyalno-demokratyczną dyscyplinę. Mimo bowiem wyraźnego polecenia kierownictwa socyalno-demokratycznego, że socyalni demokraci nie mają głosować za budżetem, frakcya socyalno-demokratyczna w Bawaryi oddała swoje głosy za budżetem. Imieniem socyalistów poseł Siegitz złożył oświadczenie, że socyaliści głosują za budżetem, ponieważ budżet zawiera szereg zarządzeń kulturalnych, wychodzących również na korzyść robotników.

Sensacyjna wiadomość. „Hałyczanin" przynosi ciekawą bardzo wiadomość, że bawiący obecnie we Lwowie prałat, książę Adam Sapieha, ma przejść na obrządek wschodni, poczem mianowany zostanie biskupem sufraganem metropolity, hr. Szeptyckiego.

Echa zjazdu w Kronbergu. „Berliner Zeitung am Mittag" donosi, że na zjeździe w Kronbergu umówiono, aby odtąd król Edward i cesarz Wilhelm co roku się spotykali, celem zadokumentowania dobrych stosunków między obu państwami. Ze strony urzędowej zaprzeczają, jakoby na zjeździe tym mówiono o reformach tureckich.

Francya a Włochy. „Echo de Paris" donosi z Medyolanu, że eskadra francuska wyjedzie na wody liguryjskie, aby po manewrach morskich powitać króla włoskiego z okazyi wielkiej rewii.

Chorągiew włoska w Watykanie. „W. Allgem. Zaitung" donosi, że papież zniósł zarządzenie, wydane swego czasu przez Piusa IX, a zachowywane przez Leona XIII, iż w Watykanie nie wolno wywieszać chorągwi włoskich. W listopadzie po raz pierwszy wywieszoną będzie w Watykanie chorągiew włoska z okazyi uroczystości gimnastycznej.

Szpicberg pod kontrolą międzynarodową. W Kopenhadze obiega pogłoska, że rząd norweski zamierza przedłożyć mocarstwom propozycyę zwołania konferencyi międzynarodowej w sprawie oddania Szpicbergu pod kontrolę międzynarodową.

Z Węgier. Secesyoniści węg. partyi niezawisłości przygotowują się już do jesiennej kampanii sejmowej. Grupa ta zamyśla przystąpić do energicznej akcyi przeciw projektowanej przez rząd reformie wyborczej. Początkiem akcyi ma być wydanie manifestu do ludności.

Znów pożar w Borysławiu. W poniedziałek o godzinie 8 min. 20 wieczorem eksplodował szyb Dawida Santa przy ulicy Pańskiej. Przyczyną eksplozyi było zbyt wysokie wyciągnięcie tłoka, który uderzył o koronę, wywołując iskrę. Sąsiednim szybom nie grozi niebezpieczeństwo. Robotnicy ocaleni.

Uroczystość armeńczyków. W Konstantynopolu odbyła się uroczystość armeńska ku uczczeniu pamięci ofiar rzezi z roku 1896. Podczas meetingu wygłoszono wiele mów, między innymi zabierał głos były marszałek Fuad basza, który swą mowę zakończył okrzykiem: Precz z tyranią! Przemówienie to wywołało entuzyazm, tem bardziej, że Fuad znany jest ze swych sympatyi dla armeńczyków i podczas masakry w r. 1895 bronił ich.

Katedra po Wahrmundzie. „Grazer Tagepost" dowiaduje się, że na miejsce Wahrmunda powołany będzie na katedrę w Insbrucku prof. Hörmann.

Podróż króla szwedzkiego. „Gaulois" oświadcza, że jest rzeczą pewną, iż król szwedzki dnia 7 albo 10 listopada przyjedzie do Francyi i zabawi 8 dni w Paryżu, poczem uda się do Anglii.

Odwołany kongres. Z Pragi donoszą: Władze zakazały czeskiego kongresu robotników górniczych, a to ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Kongres miał się odbyć bowiem przy udziale licznych żywiołów anarchistycznych.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Administracya Kaukazu.

Petersburg. — Za najprawdopodobniejszych kandydatów na stanowisko naczelnika Kaukazu uważani są Kuropatkin i Meller-Zakomelskij.

Zmiany w dyplomacyi rosyjskiej na Bałkanach.

Petersburg. — Krążą pogłoski, że obecny ambasador rosyjski w Konstantynopolu, Zinowjew, zostanie zamieniony przez posła rosyjskiego w Grecyi, Szczerbaczewa, ten ostatni przez Siementowskiego, agenta dyplomatycznego w Sofii: na stanowisko zaś Siementowskiego ma być mianowany sekretarz ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu, Nelidow.

Podróż Stołypina.

Petersburg. — Stołypin w podróży swej po zagranicy zwiedził incognito Niemcy, Belgię, Holendry, Anglię, Norwegię i Szwecyę.

Zmiana wyznania.

Petersburg. — „Birżewyja Wiedomosti" dowiadują się, że pozostający od lat 25 w świcie Jego Cesarskiej Mości generał Białosielski, zmienił wyznanie z prawosławnego na katolicyzm.

Z Finlandyi.

Petersburg.—Z Helsingforsu donoszą, że wszystkie frakcye za zgodnem porozumieniem się zdecydowały wnieść do sejmu petycyę o zachowanie dla Finlandyi prawa referowania Najjaśniejszemu Panu spraw finlandzkich niezależnie od rosyjskiego ministerstwa.

Z Odesy.

Odesa. — Wczoraj znów skonstatowano kilka wypadków napadania na publiczność, przeważnie żydów. Była strzelanina, w czasie której okazało się kilku rannych żydów. Tołmaczew miał ogłosić, że żadnych bojówek w mieście nie ścierpi, że rewizye nadal będą się odbywać w mieście bez udziału w nich policyi.

Wypadki w Persyi.

Moskwa.—Przez Moskwę przejeżdżał, powracając z Persyi, Szapszał. Oświadczył on korespondentom pism, że ludność wcale nie domaga się tak dalece zwołania medżylisu. Nowy medżylis ma być zwołany na podstawie nowej ordynacyi wyborczej. Restauracya w każdym razie jest niemożliwą.

Zwolennicy szacha domagają się, aby posłowie do medżylisu byli mianowani przez szacha i aby składali przyrzeczenie na piśmie, że będą słuchali szacha. Istnieje również projekt sprzedawania mandatów poselskich.

Parlament w Bośni.

Petersburg. — Według wiadomości otrzymanych z Wiednia, austryacka rada państwa uznała wprowadzenie konstytucyi w Bośni za nie na czasie.

Z Turcyi.

Petersburg. —Z Konstantynopola donoszą: Sułtan całkowicie poddał się wpływowi młodoturków i przyznaje tem swoją bezsilność.

Młodoturcy mają zamiar usunąć z zajmowanego stanowiska ministra policyi.

Wskutek powtarzających się strajków z 800 kucharzy sułtańskich 725 zostało wydalonych.

Niemcy usilnie ubiegają się o względy młodoturków.

Oczekiwane są dalsze dymisye dygnitarzy. W sferach morskich panuje ożywienie, gdyż ma być rozpoczęta budowa floty.

Młodogrecy.

Petersburg.—W Atenach uformowała się partya młodogrecka, domagająca się reform demokratycznych.

Różne.

Petersburg.—Za niezapłacenie grzywny redaktorka „Wiackiej Rieczi" została zamkniętą w więzieniu.

(Od Agencyi petersburskiej).

Petersburg. — Rada ministrów postanowiła wnieść do Dumy projekty prawa: 1) o nowych etatach głównej izby skarbowej i 2) o skróceniu do dwóch lat przygotowawczej służby kozaków.

Czernihów. — Dnia 6 sierpnia, w tysiączną rocznicę założenia Czernihowa na placu odprawiono uroczyste nabożeństwo; w tym samym dniu odbyło się uroczyste posiedzenie rady miejskiej i przyjęcie deputacyi; w kilku miejscach urządzono zabawy; wieczorem miasto iluminowano.

Moskwa. — Przybyli tu członkowie municypalności paryskiej. Zwiedzili oni instytucye miejskie i osobliwości miasta.

Kaługa. — Borowskie nadzwyczajne zgromadzenie ziemskie postanowiło prosić o wydanie ze skarbu państwa zapomogi w kwocie 25,000 rb. na przeprowadzenie akcyi żywnościowej. Postanowiono również prosić o przyznanie ziemstwu prawa korzystania z taryfy ulgowej i prawa przewożenia ładunków zbożowych natychmiast po nadaniu.

Taszkent. — Przybył tutaj pociągiem nadzwyczajnym emir bucharski, a wieczorem wyjechał do Jałty.

Sewastopol. Wieczorem trzej niewiadomi złoczyńcy napadli na sklep, zabili gospodynią i ciężko ranili znajdującego się w sklepie szeregowca pułku białostockiego.

Kostroma.—Z barki wysadzono chorego z objawami, które lekarz uznał za podejrzane.

Rostów nad Donem. — Zachorowało w okręgu dn. 6 siespnia na cholerę 28 osób, zmarło 11. Od początku epidemii zasłabło 235, zmarło 95.

Fabryka Niżnie Tagilska. — W pobliżu wsi Gorbunowo dokonano napadu na inkasenta sklepów monopolowych. Inkasent ciężko ranny. Towarzyszący mu strażnik odpowiadał strzałami. Napastnicy zbiegli. Pieniądze w sumie 4,000 rb. i dokumenty w całości.

Odesa. — Na naradzie przedstawicieli ministerstwa spraw wewnętrznych i towarzystw żeglugi, pod przewodnictwem generał-gubernatora opracowano szereg środków, jakie mają być stosowane przy przewożeniu pątników muzułmanów.

Budapeszt. — „Cor. Bureau" donosi z Zagrzebia o uwięzieniu dwóch redaktorów Greszkowicza i Tomicza za agitacyę przeciwpaństwową, jaką rozwinęli w sprawie spisku wielkoserbskiego.

Berlin. — Doniesiono urzędownie, że rząd chiński zawiadomił na piśmie rząd niemiecki, iż będzie rozpatrywać wszystkie sprawy, dotyczące poddanych tureckich, które będą do niego wpływać za pośrednictwem Niemiec.

Londyn. — Spłonęła część wielkiego gmachu fabrycznego „Lurye", zajmowanego przez przędzalnie. Straty wynoszą przeszło 100 tys. funt. sterl.

Wiedeń. — „Corr. Bureau" donosi o naradzie ministrów austryackich i węgierskich pod przewodnictwem Aerenthala i przy współudziale obu ministrów-prezydentów. Na naradzie rozpatrywano budżet ogólno państwowy. Aerenthal złożył szczegółowe sprawozdanie o stanie polityki zagranicznej, a w szczególności o wypadkach w Turcyi i ich wpływie na politykę Europy.

Berlin. — Do „Berliner Tageblatt" telegrafują z Monachium: „Próby dokonane z materyą wybuchową, sporządzoną przez inżyniera Hene, dały świetne rezultaty.

Wiedeń. — „Politische Corespondenz" donosi, że odpowiedź austro-węgierskiego ministerstwa spr. zagr. na rosyjską notę z dn. 24 o sprawach macedońskich brzmi jak następuje. „Rząd cesarsko-królewski przyjął do wiadomości notę i z najżywszem zainteresowaniem podzielając przytoczone w końcowych wywodach noty poglądy. Podobnie jak rząd rosyjski jest on tego zdania, że wszelkie kroki przedsiębrane w Porcie w celu poparcia sprawy reform, powinny były być odłożone do tego momentu, gdy państwa na mocy wzajemnej zgody powezmą nową uchwałę. Gabinet wiedeński, zgodnie z poglądami rządu rosyjskiego, korzysta z tego wypadku, by określić ze swej strony w krótkich zarysach zasadnicze punkty widzenia polityki austro-węgierskiej w związku z ostatnimi wypadkami w Turcyi, których najbliższym świadkiem, jest cesarstwo. Gdy lat temu pięć gabinet wiedeński wraz z rządem rosyjskim zamierzał wprowadzić w wilajetach salonickim i kosowskim konieczne reformy, to uczynił to nietylko w celu obrony narodowości w Macedonii, lecz również w interesach Turcyi, kierując się przytem wysoce pokojowemi ideałami konserwatywnemi. Sprawa polegała na polepszeniu zarządu w trzech wilajetach. Najnowszy ruch polityczny w Turcyi ma widocznie ten sam cel. Metoda jego jest jednakże odrębna, zło tępi się w zarodku i do reformy zarządu przystępują w samym Konstantynopolu, by stąd rozpowszechnić je na całe państwo. Moglibyśmy jedynie powinszować sobie, gdyby nowy system, sankcyonowany w państwie tureckiem wytworzył dla wszystkich, bez różnicy wyznania jednakowo wygodną sytuacyę. Już na początku obecnego kryzysu gabinet wiedeński był tego zdania, że państwa powinny zachowywać się ze wstrzemięźliwością i unikać wszelkiego kroku nie na czasie, który mógłby zaostrzyć sytuacyę. Nie omieszkał on zakomunikować swój punkt widzenia gabinetowi petersburskiemu i innym.

Giełda

Petersburg, 7 sierpnia.

4% Państwowa renta	$77\frac{1}{4}$
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	77
5% pożyczk prem. 1864 r.	$374\frac{1}{8}$
„ „ 1866 r.	266
5% obl. prem. Szlach. Banku	228
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	$332\frac{3}{4}$
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	376
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	325
„ 1-a Odlewni stali „Sormowo"	106
„ Bransk. Relsk. Fab.	—
„ Putiłowsk.	86
„ Bakińsk. T-a Naftow.	373
„ Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	141
„ Petersb. Prywat. i Komm.	136
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman"	221
% Pożyczka 1905 r.	$95\frac{1}{2}$
„ „ 1906 r.	$95\frac{3}{8}$
5% świadectwa włościańskie	$87\frac{7}{8}$
5% Pożyczka 1908 r.	$95\frac{1}{8}$—$95\frac{3}{4}$

Usposobienie z funduszami państwowymi wogóle spokojne, lecz stałe; renta w zwyżce; z papierami dywidendowymi notowanymi w Paryżu mocne i ożywione; z innymi spokojne; z premiówkami mocne i ożywione.

ECHA ZE SWIATA.

Statystyka wdowców i wdów. Dzienniki paryskie ze świeżo ogłoszonej w lipcu statystyki ruchu ludności podają następujące dane o wdowcach. Ze statystyki tej okazuje się, że 73 prc. wdowców jeszcze przed upływem roku od śmierci żony wstępuje w nowe związki małżeńskie, gdy tymczasem 15 prc. wyczekuje przynajmniej do końca tego terminu. Dziesięciu wdowców żeni się już po sześciu tygodniach od pogrzebu!... Niewiadomo, czy wdowy nie śpieszyłyby się również, ale prawo francuskie zabrania im wychodzić za mąż, przed upływem trzech kwartałów od śmierci męża. Koniec końców, ku zawstydzeniu wdowców, tylko 25 prc. wdów zawiera nowe małżeństwa po upływie 10 miesięcy, 50 prc. czeka rok, a nawet dwa lata. Te, które dłużej zostają «wiernemi», liczą średnio około 50 lat.

Niemniej skwapliwemi do wiązania się węzłami hymenu są rozwiedzeni. Tu jednak rozwódki są nieco ostrożniejsze: tylko 5 pr. z nich wychodzi zaraz za mąż, a 60 prc. czeka niekiedy dwa lata. Wreszcie 35 prc. nie wychodzi już powtórnie za mąż.

Natomiast mężczyźni są «niepoprawni». Pomimo przykrych doświadczeń, 76 prc. z nich odrazu szuka nowych przygód w małżeństwie, 2 prc. odbiera sobie życie z rozpaczy, 9 prc. używa swobody kawalerskiej 5 do 6 lat, a tylko 11 prc. ma już dosyć małżeństwa...

Wieloryb poćwiartowany przez parowiec. Statek «St. Louis» przybył do Nowego Jorku pełen rozciekawionych podróżnych, którzy opowiadali o spotkaniu z wielorybem przy wybrzeżach New Funland. Podczas kolacyi do parowca zbliżyła się znaczna ilość wielorybów, które wesoło igrały na wodzie. Kiedy podpłynęły do okrętu, jeden z wielkich samców, około 60 stóp długości, nagle odłączył się od grupy i podpłynął tuż do samego parowca. Przez pół godziny płynął on z lewej strony statku, igrając wesoło i czasem wyprzedzając wielki parowiec, jak gdyby się z nim ścigał. Potem znowu powracał do boku stalowego kolosu. Nagle rzucił się szybko naprzód, wyprzedził parowiec i zapłynął mu drogę wpoprzek, lecz ku swemu nieszczęściu wesoły olbrzym dostał się pod ostry przód statku, który go prawie na pół przeciął, a reszta wielkiego tułowia dostała się pod potężne, pędzone siłą 23 tysięcy koni parowych śruby, które też posiekały biedaka do reszty, farbując mocno wodę.

Proces o zabójstwo Hercensztejna.

W swoim czasie podawaliśmy telegraficzne sprawozdanie z przebiegu procesu Połowniewa, oskarżonego o zabójstwo b. posła Hercensztejna.

Dziś przytaczamy kilka szczegółów, zaczerpniętych z pism petersburskich, a rzucających pewne światło na całą tę tajemniczą sprawę.

D. 18 lipca 1906 r., w Teriokach, nieznany zbrodniarz zastrzelił z za płota jednego z przywódców partyi kadeckiej, wielkiego znawcę spraw agrarnych, Hercensztejna.

Energiczne śledztwo, zarządzone przez władze finlandzkie, ujawniło, że w pewnem pisemku, krańcowo-reakcyjnem, wychodzącem w Moskwie pod redakcyą p. Grena, ukazała się na dwie godziny przed zabiciem byłego posła wiadomość tej treści: dziś w Teriokach zabito Hercensztejna. Ujawniono dalej, że w Teriokach, na dwa tygodnie przed dokonaniem zbrodni, ukazały się jakieś nieznane osobistości, które śledziły każdy krok b. posła. Hercensztein otrzymywał wciąż pocztą listy z pogróżkami i wyrokami śmierci. Petersburg obiegały pogłoski, że czarna sotnia utworzyła, na wzór organizacyi rewolucyjnych, własną bojówkę, na której czele stoi niejaki p. Juskiewicz Kraskowski, członek związku narodu rosyjskiego. Powiadano, że na kilka dni przed zamachem na Hercensztejna p. J.-K. widziano w Teriokach. Tą drogą jednak władzom śledczym nie udało się wpaść na trop zbrodniarzy, czy zbrodniarza.

Od chwili zabicia b. posła minęło już trzy miesiące, gdy pewnego razu, w karecie więziennej, wiozącej do sądu oskarżonych, znalazło się obok siebie dwóch robotników, należących do związku narodu rosyjskiego—Ławrow i Zarin, oraz jakiś student, posądzony o należenie do związku rewolucyjnego. Towarzysze niedoli rozgadali się, i członkowie czarnej seciny powiedzieli studentowi, że wiedzą doskonale, kto zabił Hercensztejna. Używszy nadzwyczajnych wybiegów, student zakomunikował treść swojej rozmowy z aresztantami pom. adw. przysięgłego, p. Weberowi, który zajął się zbadaniem tej sprawy.

P. Weber uzyskał przedewszystkiem pozwolenie widzenia się z Zarinem i Ławrowem, i dowiedział się od nich wielu ciekawych rzeczy. Zeznali, że rzeczywiście istnieje w Petersburgu bojówka kontr-rewolucyjna, że cieszy się poparciem ze strony wielu możnych, którzy nie szczędzą funduszu na zapomogi dla jej członków. Ci są zaopatrzeni nietylko w doskonałą broń, lecz nawet w pancerze. Ławrow i Zarin zeznali następnie, że bojówka opracowała plan wymordowania wszystkich domniemanych przywódców ruchu rewolucyjnego, zwłaszcza żydów. Na początek wybrano Hercensztejna.

Otrzymawszy te wskazówki, p. Weber zaczął śledzić bojówkę. Zawiązał stosunki i wkradł się w zaufanie wielu jej członków, zaczął bywać u nich, odwiedzać szynki, gdzie się zbierali. Tą drogą udało mu się wykryć, że kilku członków bojówki bywało przed zamordowaniem Hercensztejna w Teriokach, zatrzymując się w mieszkaniu żandarma kolejowego, Zapolskiego, któremu powiedzieli, że są agentami wydziału ochrany, wysłani do Finlandyi dla tropienia rosyjskich przestępców politycznych. Paru „związkowców" zatrzymywało się w hotelu „Du Nord" i zachowaniem się zwróciło na siebie uwagę służby kolejowej.

P. Weber wykrył, że między innymi, bywali w Teriokach członkowie bojówki: Połowniew, Topolew, Łariczkin, Kazancew, Aleksandrow, że w przeddzień zabójstwa był tam w towarzystwie jakiejś bardzo pięknej damy sam ich naczelnik, p. Juskiewicz-Kraskowskij, że zamordowali Hercensztejna Połowniew i Łariczkin. Pierwszy strzelił Połowniew, ale chybił i zranił lekko w rękę pannę Hercensztein, towarzyszącą ojcu, poczem stchórzył i uciekł. Łariczkin wycelował spokojniej i położył trupem swą ofiarę, poczem był na tyle bezczelny, że pierwszy przybiegł do Hercensztejna, niby to chcąc mu okazać pomoc. Przyniósł mu nawet szklankę wody. Zebrany w ten sposób materyał, p. Weber przedstawił władzom finlandzkim, które zażądały od władz Cesarstwa wydania oskarżonych o morderstwo. Przedewszystkiem stanął przed sądem finlandzkim członek bojówki, Aleksandrow, który, jak ujawniło śledztwo, wiedział o zbrodni i nie doniósł o niej zwierzchności, za co też skazano go na pięć miesięcy więzienia. Następnie schwytano Topolewa, znanego pod pseudonimem „Gamziej Gamzielicz", który jednak wykazał swe *alibi*, wobec czego sąd go uniewinnił.

Łariczkin zginął bez wieści, krążyła jednak pogłoska, że członkowie bojówki sami go zabili za to, że nie umiał trzymać języka za zębami. Zniknął również p. Juskiewicz-Kraskowskij, a także i wszyscy inni domniemani uczestnicy zbrodni, ale 30 czerwca r. b. do Teriok przybył Połowniew i stawiwszy się w miejscowym urzędzie policyjnym, oświadczył, że naprzykrzyło mu się żyć pod ciągłą grozą aresztu, wobec czego sam się oddaje w ręce władz. Połowniew do winy nie przyznał się, twierdząc, że 18 lipca 1906 roku był rzeczywiście w Teriokach, dokąd przyjechał ze swym przyjacielem Łariczkinem, stał w hotelu „Du Nord", bywał specyalnie na wiecach, zwoływanych przez partye rewolucyjne. Połowniew twierdzi, że wieczorem d. 18 lipca, kiedy zabito Hercensztejna, spacerował sobie na wybrzeżu z Łariczkinem. Wstąpił do sklepiku, żeby sobie kupić cygar. Wyszedłszy stamtąd, już przyjaciela nie zastał. Połowniew udał się na stacyę, ażeby tego dnia wrócić do Petersburga, poszedł przeto na dworzec kolejowy, dokąd po jakimś czasie przyjechał dorożką Łariczkin, blady, wzruszony, na co narazie Połowniew nie zwrócił uwagi; ale następnie, jadąc do Petersburga w jednym wagonie z Łariczkinem, zaczął go rozpytywać, co mu jest. Łariczkin opowiedział mu, że tylko co był świadkiem strasznego wypadku. Na wybrzeżu zabito jakiegoś przywódcę partyjnego pana i on był jednym z pierwszych, którzy się zbiegli na krzyk żony i córki zranionego. Przyniósł dlań nawet szklankę wody.

Połowniew zeznał dalej, że w r. 1907 był dziesiętnikiem w zakładach Putiłowskich, zarabiał 100 rb. miesięcznie. Wiadomość, jaką przeczytał w dziennikach, że go posądzają o zabicie Hercensztejna, tak nań podziałała, że w czerwcu roku zeszłego porzucił miejsce i uciekł do Moskwy, a stamtąd pieszo dostał się do Kijowa i zamieszkał w jednym z klasztorów tutejszych. Potem udał się do klasztoru Zadońskiego w Woroneżu, stamtąd do Troickiej Ławry pod Moskwą, aż nakoniec naprzykrzyło mu się to poniewieranie, wrócił do Petersburga i sam oddaje się w ręce władz.

Rządca Połowniewa trwał w Teriokach dwa dni. Połowniew twierdził, że związek narodu rosyjskiego, którego był członkiem, nie uczestniczył bynajmniej w zamordowaniu Hercensztejna. „Wszak był on potem Moskwy—woła Połowniew—w Moskwie wiedziano o jego zabiciu na dwie godziny przed jego spełnieniem. Rzecz oczywista, że związek petersburski nie wiedział o niczem. Przypuszczam, że zabił Hercensztejna Kazankow, ale dowieść tego nie potrafię".

Na zapytanie, czy uczestniczył w zabójstwie, Połowniew oświadcza podniesionym, wzruszonym głosem: „Jestem niewinny, o zamachu na Hercensztejna nic nie wiedziałem, a cała moja wina na tem polega, że należałem do związku narodu rosyjskiego".

Po przesłuchaniu świadków okazała się potrzeba powołania jeszcze kilku nowych, wobec czego sąd postanowił sprawę odłożyć do dnia 27 sierpnia.

Ułaskawienie „kapitana z Köpenick".

—:—

Słynny „kapitan z Köpenick" sprawca głośnej mistyfikacyi opuścił w tych dniach mury więzienia, ułaskawiony przez cesarza. Głośna ta w swoim czasie na całą Europę afera, jak wiadomo, miała miejsce w roku 1906, w połowie października.

Dnia 16 października zjawił się przed ratuszem köpenickim słynny kapitan w pełnym mundurze w towarzytwie dwunastu żołnierzy czwartego pułku gwardyjskiego. Ku nieopisanemu zdumieniu ludności, kapitan kazał obsadzić ratusz, zamknąć wszystkie wyjścia i nie wypuszczać nikogo. Potem wezwał do siebie burmistrza Langerhausa i aresztował go, a następnie udał się do kasy, rozkazał kasyerowi przeliczyć pieniądze i, zabrawszy cztery tysiące marek, zaaresztował go również. Trzema ekwipażami w asyście wojskowej odjechali aresztowani do Berlina. Kapitan, ukrywszy pieniądze w kieszeni, udał się na dworzec kolejowy i zniknął bez śladu.

Sprawa wyjaśniła się dopiero w Berlinie, gdy aresztowani przybyli tam do inspekcyi policyjnej. Okazało się, że był to zręczny szantaż. Komendant Berlina hr. Moltke, przybył osobiście by przeprosić aresztowanych za przykrości, jakie ich spotkały. Władze policyjne wykryły wkrótce, że sprawcą mistyfikacyi, „fałszywym kapitanem" był niejaki Wilhelm Voigt, szewc z zawodu niejednokrotnie już karany włóczęga.

Proces fałszywego kapitana odbył się dnia 1 grudnia przed sądem przysięgłych w Berlinie. Voigt po uwzględnieniu wszystkich okoliczności łagodzących został skazany na cztery lata więzienia za bezprawne noszenie munduru, za sfałszowanie dokumentów, mianowicie kwitu na 4,000 marek, za oszustwo, ograniczenie wolności osobistej i za podawanie się za urzędnika publicznego.

I nagle oburzenie narodu niemieckiego z powodu bezprzykładnego ośmieszenia armii przemieniło się w entuzyazm. Kapitan z Köpenicku stał się niejako bohaterem narodowym, popłynęły obficie składki na jego korzyść, surowy wyrok wywołał powszechne oburzenie i spowodował to, iż wielu obywateli podpisało prośbę o ułaskawienie „kapitana". Zainteresowanie jego losami trwało dalej, mimo, że zamknęły się za nim bramy więzienne. Imię jego było na ustach wszystkich. Prasa całego świata poświęcała aferze sążniste artykuły; gdy rząd pruski zakazał dalszego zbierania składek, znaleźli się ludzie, którzy w testamentach zapewnili mu dożywotnie renty. Petycye do monarchy pozostały jednakże bez skutku. Wilhelm II był niewzruszony, bo Voigt wedle jego pojęć popełnił najcięższą zbrodnię, do jakiej niemiec może być zdolny: ośmieszył mundur niemiecki...

Uwolnienie swoje Voigt ma zawdzięczać głównie staraniom Towarzystwa angielskiego „Church Company", które uciekło się do interwencyi króla Edwarda i sprawiło, że monarchowie podczas zjazdu w Kronbergu mówili podobno między innemi także o „kapitanie z Köpenick".

Gdy nadeszło ułaskawienie zarząd więzienny podejrzewał, że jest to również mistyfikacya i zażądał potwierdzenia. W więzieniu Voigt prowadził żywot nadzwyczaj przykładny, zyskując uznanie dozorców.

Zamierza on osiedlić się na jednem z przedmieść berlińskich, nie troszcząc się o przyszłość, gdyż p. Wertheim zapisała mu 100 marek miesięcznie. Oprócz tego redakcye pism zebrały znaczne sumy dla niego.

Jacques Futrelles. 3)

Myśląca maszyna.

Czerwona nić.

(Z angielskiego przełożył **Z. W.**)

IV.

Nieświadomy tego zamachu, Hutchinson Hatch dalej prowadził swe śledztwo. Trafił przypadkowo na jednego z przyjaciół pana Régnault Cabell'a, który go szczerze chwalił.

— Bardzo to dobry chłopak,— rzekł —i pochodzi z jednej z najlepszych rodzin w Wirginii. Prędki jest, to prawda, ale złote ma serce i wszyscy go tu polubili.

— Podobno kochał się kiedyś w Miss Lipscomb?—spytał Hatch obojętnym tonem.

— Kochał się?—odparł tamten śmiejąc się.—Kocha się on i teraz na zabój, ale nadaremnie, bo zaręczyła się podobno z Weldonem Henley'em—może pan słyszał o nim—i to zapał jego znacznie ostudziło. Bardzo to wziął do serca, bo znał ją dawniej w Wirginii i sądził że dawniejsze ma do niej prawa. Przybył tu za nią, ponieważ ona dużo czasu tu spędza, prawdopodobnie dla tego że Weldon Henley się tu znajduje, a może i dlatego, że będąc bardzo piękną, wielkie ma powodzenie w towarzystwie bostońskiem.

— A więc dla Cabell'a nie ma żadnej nadziei?

— Najmniejszej. Pomimo to pierwszy Henley'owi złożył życzenia i to zupełnie szczerze.

— A jakież są ich stosunki obecnie?

— Spotykają się w towarzystwie, i choć zapewne nie pałają szczególniejszym afektem do siebie, jednak obcują z sobą bez najmniejszej niechęci.

— Wnoszę z tego że Cabelt chyba nie musi być mściwym człowiekiem?

— Mściwym? Ani trochę. Poczciwe chłopczysko z kościami, pomimo gorącego temperamentu.

— Długo on już mieszka w Bostonie?

— Od siedmiu czy ośmiu miesięcy, chociaż kilka razy przez ten czas wyjeżdżał na południe; zdaje mi się jednak iż wkrótce na dobre wyjechać zamierza, bo słyszałem, iż chce odnająć swoje mieszkanie.

Hatch żywo się poruszył. Przyszło mu na myśl, iż dobry znalazł pretekst, by odwiedzić Cabell'a.

— Nie mógłby mi pan dać polecającej kartki do niego?—rzekł.—Właśnie szukam mieszkania, możeby mi się jego apartament nadał.

Pół godziny później reporter był u rządcy owego domu.

— Słyszałeś pan nowinę?—spytał go tenże.

— Nie, cóż takiego?

— Ktoś postrzelił Henley'a gdy przechodził koło Commons dziś wieczór.

— Ale żyje?

— Żyje ale jest nieprzytomnym, i doktór w szpitalu powiada, że brzydką ma ranę, choć niekoniecznie niebezpieczną.

— Czy nie wiadomo, kto go postrzelił?

— On wie, ale nie chce powiedzieć.

Hatch bardzo poruszony tem tak rychłem spełnieniem przepowiedni Myślącej Maszyny stał chwilę w milczeniu, aż, ochłonąwszy cokolwiek, spytał o Cabell'a.

— Wątpię czy przyjąć pana zechce, —rzekł rządca,—bo wyjeżdża dziś wieczór do Wirginii.

— Dziś?

— Tak, o dwunastej w nocy. Zdaje się że nagle powziął ten zamiar. Był tu właśnie u mnie, i mówił o swym projekcie opuszczenia Bostonu wkrótce, gdy zatelefonowano nam wiadomość o wypadku Henley'a. To go, zdaje się, bardzo obeszło i oznajmił mi, że dziś jeszcze wyjedzie, jeśli zdąży na pociąg. Pakuje się obecnie.

— A więc wypadek Henley'a tak go poruszył?

— Prawdopodobnie; obracali się w tem samem towarzystwie, należeli do tych samych klubów, nic więc niema w tem dziwnego.

Rządca posłał na górę bilet reportera, a po chwili chłopak powrócił i poprosił go za sobą. Cabell stał w otwartych drzwiach swego mieszkania i przyjął go bardzo grzecznie, chociaż zdawał się być zdenerwowanym. Wypieki miał na twarzy i co chwila niecierpliwie przesuwał palce przez bujną swą czupryne. Niespokojnem wzrokiem spojrzawszy na dziennikarza, zaraz zaczął mówić o mieszkaniu.

— Chciałbym się go pozbyć jak najprędzej,—rzekł,—bo wyjeżdżam prędzej aniżeli się spodziewałem. To też drożyć się nie będę. Sam płacę dwieście dolarów miesięcznie. Może pan zechce zobaczyć pokoje; wygodne są i dość obszerne jak na jednego człowieka, trochę tylko nieporządnie w nich w tej chwili, jak zwykle podczas pakowania, a przytem wyjeżdżałem w ostatnich czasach i podczas mojej nieobecności mieszkanie moje zajmowała przyjaciółka mej siostry. Mnóstwo rzeczy jeszcze tu pozostawiała, po które ma dopiero przysłać.

— Wyjeżdżałeś pan? Zdawało mi się jednak, iż widziałem pana parę dni temu w mieście.

Musiałem się chyba omylić.

— Niezawodnie, nie było mnie bowiem przez dłuższy czas.

Przeszli do drugiego pokoju i Hatch rozglądnął się w koło. Stos ubrań leżał na łóżku, i służący starannie je składał, na kufrze zaś spoczywał płaszcz kąpielowy w czerwone pasy, który zaraz reportera uderzył.

— Dość mi się podoba to mieszkanie, ale cena wydaje mi się...

— Przepraszam pana na chwilę — przerwał mu Cabell. — Jean, pamiętajno zapakować moje kąpielowe ubranie.

Jedno więc pytanie rozwiązanem było. Płaszcz kąpielowy należał do Cabell'a.

Gdy go jednak służący z kufra chciał zdjąć, zaczepił się widocznie o okucie tegoż, i wystrzępiła się żeń nitka, którą Hatch nieznacznie zdjął i schował.

— Jak więc mówiłem, — rzekł, — mieszkanie mi się podoba, tylko cena wydaje mi się za wysoką. Przypuściwszy, iż pan rządcy ten interes pozostawi do załatwienia...

— Takim był właśnie mój zamiar.

— W takim razie mam czas do namysłu i nie będę panu dłużej przeszkadzać.

I uprzejmie pożegnawszy się z Cabell'em, dziennikarz zjechał na dół liftem uszczęśliwiony, iż dokonał tak ważnego odkrycia.

— Czy nie pamiętasz pan nazwiska tej panienki, która zajmowała pokoje Cabell'a podczas jego nieobecności? — spytał rządcy.

— Miss Austin,—odparł tenże.—Ale to nie panienka, lecz stara panna; musi mieć ze czterdzieści pięć lat.

— Czy Mr. Cabell zabierał z sobą służącego, gdy wyjeżdżał z domu?

— Oh! nie. Służący tu zostawał, ale zajmował pokój w tej części domu, w której własną służbę mieścimy. Mieszkanie zaś w całości Miss Austin oddanem zostało.

— Czy Miss Austin była cierpiącą? Zauważyłem tam bowiem wielką ilość flaszek z lekarstwami.

— Nie wiem co jej było, ale że nie wydawała mi się normalną, to pewna. Zachowanie się jej było bardzo ekscentrycznem, i sądzę że Mr. Cabell przez litość mieszkania jej ustąpił.

Reporter pożegnał rządcę i udał się do Myślącej Maszyny.

— Mam tu coś ciekawego!—zawołał, i położył przed profesorem obie czerwone nitki.

Czy to nie jedno i to samo?

Uczony oglądnął je uważnie pod mikroskopem, a następnie poddał je chemicznej próbie.

— To samo,—orzekł w końcu.

— A więc zagadka rozwiązana!

(D. c. n.).

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I. II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m. 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń —odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II kl. i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno — odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godzinie 5 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 15 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 45 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 w nocy, przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk Woroneż—odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I. II i III kl. Petersburg, Kursk Woroneż —odchodzi o godz. 6 m. 20 wiecz. przych. o godz. 11 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków Kremieńczug—odchodzi o godz. 12 m. 15 w nocy, przych. o godz. 7 m. 10 zrana.

Tow.-osobowy II i III kl. Połtawa, Charków,—odchodzi o godz. 11 m. 25 zrana przych. o godz. 6 m. 48 wiecz.

Osobowy I, II i III kl. Kursk—odchodzi o godz. 11 wiecz., przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charkow Łozowaja, Rostów, Sewastopol — odchodzi o godz. 8 m. 12 w. przych. o g. 9 m. 40 oddz rano.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.